

410 R

<i>virgata</i>	f. 24-
<i>opossum</i>	f. 1-10
	<hr/>
	25 10

<http://rcin.org.pl>

ANIOŁ I CZART.

ANIOŁ I CZARTE.

ANIOŁ I CZART

POWIASTKA

PRZEZ

Jana Chęcińskiego.

INSTITUT
BADAN LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-000 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-62-81 w. 42

WARSZAWA.

Nakładem **ALEKSANDRA NOWOLECKIEGO**, Księgarza

PRZY ULICY KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE WPROST KOLUMNY
ZYGMUNTA N. 457

1856.



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie
Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby
egzemplarzy.

Warszawa d. 14 (26) Czerwca 1856 r.

Cenzor, Radca Dworu,
Stanisławski.

w Drukarni J. Jaworskiego.

KAZIMIERZOWI WŁADYSŁAWOWI

WÓJCICKIEMU

W DOWÓD SZACUNKU

poświęca

Autor.

5. I wwiódł Go djabel na wysoką górę i okazał Mu wszystkie królestwa
wszego świata w oczmgnieniu:
6. I rzekł Mu: Tobie dam władzę tę wszystkę i chwałę ich; bo mnie podane
są, a komu chcę dawam je.
7. Ty tedy jeżeli się pokłonisz przedemną będą twoje wszystkie.
U S. Łukasza Roz. 4.
8. Przybliżajcie się do Boga a przybliży się do was &
List błog. Jakôba, Roz. 4.
9. Prześladowanie cierpiemy ale niebywamy opuszczeni, bywamy powaleni
ale nieginiemy.

List 2-gi S. Pawła do Korynt.

447

CZEŚĆ PIERWSZA.

CLASSIFIED

CZEŚĆ PIERWSZA.

I.

Za Warszawą dosyć blisko
Była wioska, gród oraczy,
Ale jakie jej nazwisko
Bóg to tylko wiedzieć raczy.
Schludnych chatek rząd, nad drogą
Bielał, gdyby sznur łabędzi,
W nich dostatek, więc chędogo,
On k'czystości łacniej pędzi.
Czynszownicy, gospodarze,
Niedziw że się dobrze mieli,
Pracowali jak Bóg każe
Od niedzieli do niedzieli,
A w niedzielę, do kościoła
Każdy biegł i Stwórcę słaWił,
Każdy kornie chylił czoła,
Toż mu Stwórcę błogosławił.

Jeżeli biedny przywędrował
 Z innej wioski, czy z Warszawy,
 Nikt mu tam niepożałował
 Kąta w chacie, łyżki strawy;
 To też, kiedy błysło lato,
 Niebo w pomoc szło na żniwa,
 Dobroczynny kmiotek, za to
 Miał i chleba i grosiwa,
 Bo przysłowie mówi stare:
„Kubie Bóg, jak Kuba Bogu”
 Za modlitwę, za ofiarę,
 Szczęście w domu, zboże w brogu.

Masz trzy ziarna, zasiej jedno,
 Drugie zjedz, daj nędzy trzecie;
 Opatrz jaką matkę biedną,
 Jój zgłodniałe nakarm dziecię,
 Daj sierocie, udziel wdowie,
 Daj kalece, gdy nieboże
 Stargał siły, stracił zdrowie,
 I pracować już niemoże;
 Ulżyj nędzy ciężkie brzemię,
 To samemu ci się przyda.

Ziarno, któreś rzucił w ziemię,
 We trójnasób więcej wyda,
 Bo wdzięczności łza je zrosi,
 Robak klątwy go nieruszy,
 Ta łza, w polu plon wykłosi,
 W sercu radość, pokój w duszy!

II.

Było właśnie to w niedzielę,
 Coś przy schyłku Listopada:
 Po skończonej mszy w kościele,
 Wysypała się gromada,
 A na dworze, wiatr szalony
 Hulał sobie zamaszycie,
 I na cztery świata strony,
 Miotał plusk i zżółkłe liście;
 To znów śnieg na poły z deszczem,
 Ciął, jak to w jesiennej porze,
 Człek mimochcąc mruknął z dreszczem:
 „Brr! psa wygnąć żal się Boże!”—
 Lecz gadanie nic nienada,
 Pora musi przejść za porą,

Więc ku wiosce szła gromada,
Przed zawieją umknąć skoro.

Tutaj, kilku gospodarzy,
Tam dziewczuchy, tu parobcy,
Stary z starym idąc, gwarzy,
Dziewkom figle stroją chłopcy;
Choć to chłodno, śnieg, deszcz pada,
Wszyscy żwawi a weseli,
Każda twarz ci niby gada:
„Sześć dni czekać do niedzieli.”—

„Co Jakóbie, rzekł Antoni,
„Zimno wskrós przejmuje ciało,
„Tu arenda, skręćwa do niej,
„Wódki by się napić zdało.”
„Bo by zdało, Jakób powie,
„Kumo, pójdźwa na minutkę!
„W taką zamieć łyk na zdrowie,
„Szlama, żyd, ma dobrą wódkę.”—
—„Ha! to pójdźwa.”—Kaj? do Szlamy?
Z parobczaków jeden krzyknie,
„Chodźwa dziewczuki, pochulamy,

„Może i z was która łyknie.
 „No dziewczuchy! spieszta żwawo,
 „Cóż? słyszyta? przetkać uszy!
 „Która chce, to z nami w prawo,
 „A tołubek tan przesuszty.”
 — „Dajta pokój, młodzi, stąrzy,
 Najstarsza się ozwie z matek,
 „Dyć się doma obiad warzy,
 „Lepiej wracać nam do chatek;
 „Kto minutki niezna waszój?...
 „Kiedy kolój za koleją,
 „Czart od flaszty nieodstraszy,
 „A dzieciska pogłodnieją.
 „Ten *na radość*, ów *na smutek*,
 „*W wasze ręce! słotna pora...*
 „Tać nazbiera się minutek,
 „Że ich starczy do wieczora.”

Ktoś przebąknął— „dobra rada,
 „Po obiedzie wzdyc czas będzie”...
 Ale radząc tak, gromada
 Znalazła się przy arendzie.

III.

W tem, zaskrzypią drzwi sosnowe,
 W karczmie słyhać jakby kłótnię,
 Żyd wychylił sowią głowę,
 Z ślepiów widać, zły okrutnie.
 Potem, jakby się szamotał
 Z kimściś słabszym, bo tak śmiało
 Wykrzykiwał i szwargotał,
 Aż mu w gardle ochrzypiało.

— „Hej! a tam co panie Szlamo?”

Któryś spyta go z gromady:

— „Gwałt! przyszliśta w porę samą,

A wa! gwałtu niedam rady!”

Chłopi ruszą, w progu staną,

Zaglądają; co u licha?

Łachmanami przyodzianą

Matkę z dzieckiem żyd wypycha.

— „Hola! czekaj, nieszarp żydzie,

Co ci winna matka, dziecię?

Puść ją, niechaj z Bogiem idzie,

Bo oberwiesz sam po grzbiecie!”

— „Ny! niech idzie”... żyd zawrzaśnie
 I do biednej znów przypadnie,
 — „Ja sam chce ją wypchnąć właśnie,
 Bo mi znowu co ukradnie!”
 — „Albom skradła, poganinie?
 A! niewierzta mu ludziska,
 Tać wam powiem, tylko minie
 Pierwszy żal, co serce ściska...
 Ot, zdążałam do tej wioski,
 By pod dachem pierwszój chaty,
 Opatrzności prosić bozkiej,
 I przesuszyć zmokłe szmaty.
 W tem dziecina przeziębnięta,
 Jękiem serce mi rozdarła,
 Spojrzę, stoją w słup oczęta,
 Twarz jak chusta, jak umarła. .
 Chryste Jezu! tać on kona,
 Drżą usteczka zimne, sine,
 Chucham, tulę go do łona,
 Jezu! ratuj mi dziecinę!
 Wzniosłam oczy, karczma z prawój,
 A! pomyszę, tu ludziska

Dadzą dziecku ciepłej strawy,
Może trochę sił odzyska...
Wchodzę. . żyd, toć człowiek przecie,
Na kominie ogień trzaska;
Ot, umiera z zimna dziecię,
Dajta ogrzać jeżeli łaska!
W parę zdrowaś, mój chłopczyzna,
Dzięki Tobie Stwórco w niebie,
Już uśmiechać się zaczyna,
Już przychodzi mi do siebie,
Ale głodne niebożátko
— „Matlu! chleba!” zaszcebiota,
A tu puste zawiniátko,
Żyd na próśby zgłuchł niecnota.
A jak wyjść kiej zamieć taka?...
Ej! człek z biedy pamięć traci,
Tać w węzełku mam trojaka,
Mam mój synu! my bogaci!
Cyt! cyt! ja cię wnet pożywię,
I za bułkę biorę śmiało,
Dziecię chwyta, zjada chciwie,
Pół dnia strawy niewidziało.

A żyd, zapłać!—zaraz, rzeknę,
 Dyć zapłacę—nu to prędjéj!...
 Tać wam przecie nieucieknę,
 I sięgnęłam do pieniędzy;
 Szukam, niema... Marjo miła!
 Ni przy dziecku, ni przy sobie...
 Łza się z oka potoczyła,
 Ot, zgubiłam... co ja zrobię?...
 Żyd wytrzeszczył wilcze oczy,
 Ny! zgubiłaś... w to niewchodzę,
 Do chłopięcia mi przyskoczy
 I płachcinę zdarł niebodze;
 Rany bozkie! zamieć taka,
 Plusk, śnieg, zimno zęby ścina,
 Dla biednego trzygroszniaka,
 Jeszcze zamrze mi dziecina!"

—„Nieplacz matko!—Á ty szujo,
 Oddaj płachtę! ani piśnij!
 Bo jak cię tu poczęstują,
 To prababka ci się przyśni!"
 Tak z parobków jeden powie
 Nasunąwszy na bok czapkę:

Żyda na wskroś przeszło mrowie
Jakby zoczył już prababkę.

—,Nu, odrzecz, — panie Maciej,
Kiedys wasan tak uparty,
Szlamę trojak niezbogaci,
Za co w gniew obracać żarty?
A wa! za co? naści szmatę,
Niech tam ciepło ma malutki,
Niech tam Szlama zniesie stratę,
Za to sprzeda więcej wódki.
Hę? nieprawda gospodarze?
Słota, napić by się warto,
Kto postawić dzisiaj każe
Będę mierzył tęą kwarta!”

—,Twoje szczęście! — siądźwa dzieci,
Daj gorzałki!” — ktoś zawoła;
A w tem jeden z starszych kmieci,
—,Hola! — krzyknie, — precz od stoła!
Żeby nie my, żyd psia wiara,
Pewno skrzywdziłby niebogę,
Na trojaka, bierz i wara,

A my dziatwa dalej w drogę!
Tać i we wsi karczmę mamy,
Dyc i Bartek tnie oberka,
Na przekorę, dziś od Szlamy
Nietykajwa półkwatka!
Pójdź kobieto, pójdźwa chłopi,
Czy tam słota, czy niesłota,
Wielkie rzeczy, plusk pokropi
A żyd skręci się niecnota!"

I ruszyła znów gromada,
Próżno z miną żyd markotną
Przytrzymuje, a przekłada,
Że źle naczco w porę słotną,
Stracił zyski tej niedzieli,
Kmiotki już het! już wsi blisko,
Matkę z dzieckiem z sobą wzięli,
By dać nędzy przytulisko.

Chmury zwolna pobledniały,
Wiatr umilknął, śnieg niepruszy,
Błysł po burzy dzionek biały,
Jakby im chciał dodać duszy;

Bo Pan widział tam... z wysoka,
Litość chłopków dla ubogiej,
W słońcu, promień Jego oka,
Swiecił im przez resztę drogi.

IV.

Za wsią był kościół o małe pół mili,
Gdzie chwalić Boga z okolic dążyli,
Gdzie w każde święto, z daleka czy z bliska,
Biegli jak mrowie pobożni ludziska.
Sto kroków dalej, stał krzyż z lewej strony,
Wieńcem topoli i brzóz ocieniony,
Od tego krzyża, emętarzyk ubogi,
Ciągnął się kawał, za rowem wzdłuż drogi.
W środku, widziałeś kapliczkę drewnianą,
Gdzie mszę za zmarłych raz w rok odprawiano;
A cały emętarz, płot żywy oplata,
Co się z daleka zieleni śród lata.
Tu, owdzie, krzyżyk na niskiej mogile,
Tam młode drzewka dokoła wyrosną,
Gdzie niegdzie, kwiatek ukaże się z wiosną,
I chwast gdzie niegdzie zagości niemile..
Rzeźbionych głazów, co sterczą wspaniale,

Ni złotych liter, niedojrzysz tam wcale.
 Garść ziemi, oto grobowiec dla kmiotka,
 Szorstkie tarcice wygodną mu trumną,
 Wóz prosty, zamiast przemową zbyt szumną,
 U wrót cmentarnych z Chrystusem ksiądz spotka;
 Zwłok, nieprzywali pamięci gład wiecznej;
 Bo też niewiemy, co zmarłym potrzeba?
 Może gdy przyjdzie ów Sąd ostateczny,
 Trudniej z pod głazu dostać się do Nieba...

.

Pod wałem, obok ogrody zielonej,
 Kopie mogiłę dziad siwy, zgarbiony;
 Spocznie, to znowu do rydła się bierze,
 I kopie głębiej i szepce pacierze,
 Modlitwą skraca zajęcie niemile,
 Aż ją ukończył i skończył mogiłę.

„Ot,—rzekł do siebie, o rydel oparty,—
 Na moje lata robota nie żarty,
 Pot z czoła płynie, tchu piersiom niesporo;...
 Kto też to dla mnie przytułek wygrzebie? .
 Eh! nim się inni do tego zaborą,
 Ostatni domek, sam stawię dla siebie.

Ciekawym, co się za pomocą bożą
 Wypleni na nim przy nadeszłej wiosnie?
 Gdy moje stare kościska weń złożą,
 Czy chwast, czy kwiatek nad niemi porośnie?...
 Ha! może nie chwast, dyć do tych lat przecie,
 Człek jakoś niby po Bogu żył w świecie.

Wielu to grzesznych, w przekonaniu żyją,
 Że ich niecnoty, ich tajemne złości,
 Co na tym świecie przed ludźmi się skryją,
 Jedyną karę poniosą w przyszłości...
 A tu, co w grobie zakopie się z niemi,
 Że już na wieki niewyjdzie z pod ziemi...
 Oj nie! toć Stwórca skazówek śle krocie,
 Co mówią żywym o zmarłych żywocie.
 Trza tylko patrzeć, a dojrzy się snadnie...
 Na jednym grobie, choć człek nieposieje,
 Z nieba cudowne nasionko upadnie,
 I wejdzie pączek i kwiecie dojrzeje;
 A jak na drugich, nienada i praca,
 Gniew Boży w niwecz starania obraca;
 Z cielska, co było przytulkiem złej duszy,
 Niewzrośnie kwiatek... a siany, żar zsuszy.

Oj! gdzie na grobie uparta pokrzywa,
 Tam mnie się widzi, zły człowiek spoczywa!”

V.

Od wsi po drodze kurzawa podlata,
 Wóz w parę wołów na cmentarz się wlecze;
 Duch, co się wyrwał do innego świata,
 Ma zwrócić ziemi powłoki człowiecze.
 W tarcicznej trumnie złożono ubogą,
 Która przed rokiem, o proszonym chlebie,
 Z dzieckiem na rękę, tą samą szła drogą,
 Aż ją kmiotkowie przyjęli do siebie.
 Za wozem, chłopię czteroletnie bieży,
 Łezki spływają po twarzyczce świeżej,
 Bo ono czuje, choć świadome mało,
 Że już na świecie sierotą zostało;
 A za niem, ludzie, co z szczerością bratnią,
 Chcą oddać zmarłej posługę ostatnią...
 Ostatnią? niewiem, Bóg wiedzieć to raczy,
 Toć po nieboszczce pozostał sierotka,
 Toć go przytulą, bo cóż go tu spotka
 Jeżeli niezechcą?... Ot! żywot tułaczy!

Oh! może dusza, gdy z ciała uleci,
Gdy śmierć w niej matkę oderwie od dzieci,
Czuje i widzi i krąży nad niemi,
Jakby je chciała przycisnąć do łona,
Jakby je unieść pragnęła od ziemi
I zabrać w Niebo... jeżeli zbawiona.

Nie ten, istotny hołd składa dla matki,
Co stawia pomnik, w dowód łask szczodroty,
Lecz ten, co (jeżeli odumarła dziatki)
Do tkliwej piersi przytula sieroty!

.
Dziad na cmentarzu z swych dumań ocknięty,
Rozwarł na rozcież poczerniałe wrota,
Spuszczono trumnę, niedługa robota...
Ten i ów rzucił garstkę ziemi świętej,
Ksiądz się pomodlił za wieczny spoczynek,
Wkopano krzyżyk nad nową mogiłą,
Nie było krzyków, lamentu nie było,
Bo po umarłej, jeden tylko synek
Został sierotą, jak matka uboga,
A więcej z krewnych nie miała nikogo.

On tylko, żal swój wywodził dziecięcy,
 A jeżeli z kmiotków ktoś połą kapoty
 Łzę otarł, to już nad sierotą więcej,
 Niż tą, co ziemskie skończyła zgrzyzoty.

.

Znów na cmentarzu milczenie ponure,
 Lud wraca do wsi, z nim *Janek* sierota,
 Dziad zwarł napowrót poczerniałe wrota,
 Słońce ostatnią rozlało purpurę,
 I krwawym blaskiem z między drzew olśniło
 Godło zbawienia nad świeżą mogiłą.

VI.

Lud przed figurą wśród brzoź i topoli,
 Odkrywszy głowy, uczynił znak krzyża,
 Ruszył, ominął Szlamę, i powoli
 Coś gwarnie radząc, ku wiosce się zbliża.
 Pierwszym budynkiem przed chałup szeregiem
 Jest karczma Bartka, tej chłopci niemią,
 Bo i przy drodze tuż zaraz nad brzegiem,
 I mile wabi zieloną hoiną.
 —„Ot! wiecie kmotrze—najlepsza narada
 Przy pełnej miarce u Bartka, co? zgoda?

Człek się i jakoś serdeczniej wygada,
I jakoś będzie... łyk sęsu nam doda ”

Za długim stołem zasiedli kmiotkowie,
A wszystko starsi, młodzieży niewiele,
Lampka do koła obiegła „na zdrowie.”
Przez smutek, zwolna przejrzało wesele.

—, „Otóż, rzekł Michał, myśwa dość szczęśliwi,
Jest siła dziatwy, jest chleba też sporo,
Siła bo siła... mam tego pięcioro!

Toć się i szóste przy pięciu pożywi.”

—, „Ba! na to Jacek, pożywi się łatwo,
Jeno widzita kochany Michale,
Wasza niewiasta zaniemaga z dziatwą,
To ją ta szóste niepocieszysz wcale;
Najstarsze u was, jedenaście latek,
Dyc tu nieidzie o ździebelko chleba,
Bóg dla sieroty pomnoży dostatek;
Ale to obszyć, ogarnąć potrzeba,
A wy Michale najlepiej bo wieta,
Że i z pięciorgiem ma skweres kobieta.
Ot, u mnie jedno, a radbym mieć dwoje,

Wezmę biedactwo, przytulę za swoje.

Cóż, zgoda?"

— „Czekaj! czekajtano zuchy!

Zawołał Grzegorz; — on drugie mieć może,

A mnie dał Pan Bóg samiutki dziewuchy,

Trza mi chłopaka; ja wezmę nieboże!"

— „Kiej wasza baba chłopaków nie lubi!

Wrzaśnie Stach z śmiechem, nabrawszy ochoty,

„Jeszcze was kiedy za niego wyczubi...

Ot, mnie wdowcowi odstąpi sieroty."

— „Mnie! mnie! zakrzyknie ten i ów pospołu,

Ja go zabiorę! — Nie, ja! — Jezu Chryste!

Dyć się nietkajta jak owce, do stołu,

Bo się z narady pokłócim na czyste!"

I w samej rzeczy, z początku koleją,

Jeden dowodził a inni milczeli,

Lecz jak się chłopci czupryny zaleją,

Jak sobie jeden i z drugim podchmieli,

Tak też z narady, gwar powstał nielada;

Młodzi się śmieją, ten krzyczy, ów gada,

Dwaj kumotrowie całują się z płaczem,

Antoni wzdycha, a sam niewie za czem,

Ignacy ziewa, Grzesz gwizdże, Stach śpiewa,
A skrzątny Bartek płaczących pociesza,
Wzdychającemu raz po raz dolewa,
Kłótliwych godzi i sam się w spór mięsza.
Do tego Wicek, synalek karczmarza,
Urwis jak rzadko napotkać się zdarza,
Łącząc śmiech z śmiechem, pomagając w krzyku,
Krom innych figłów bez miary, bez liku,
Michałowemu kundłowi, niecnota,
Rzucił prost na łeb ojcowego kota;
Taż to dopiero gwar, pisk, wrzask, jak w piekle!
Aż psota Wicka raz na coś się zdała;
Kundys za kotem wpadł na stół zaciekle,
Zbił parę lampek, lecz wrzawa ustała,
Bo wszyscy na stół obrócili oczy
Gdzie *kusy* z *burym* zaiarty bój toczy.
Wicek za ogon jął kota z pościechem,
Oddarł od kundla i buch do komory:
Michał psa za drzwi, i tak rady, spory,
Wspólnym się z psoty zakończyły śmiechem;
Tylko Bartkowi szkła było żal w duszy,
I za to Wicka wytargał za uszy.

VII.

W tem, drzwi się z wolna poruszają, otworzą,
Do karczmy weszła poważnie kobieta,
Za nią wbiegł *kusy* i łasząc się hożo,
Skomląc, harcując, najpierwszy ją wita.
Była to Marta, staruszka sędziwa,
Od całej wioski zarówno lubiona,
A tak do koła słyneła z przędziwa,
Że mówią „*przędza jak z Marty wrzeciona.*”
Przytem jej rozum w niemałej był cenie,
Niebyło kupna, zrękowin, czy zwady,
Co się niewsparły o jej doświadczenie,
Coby bez Marty obyły się rady.
Niech jak pajęcza sieć, sprawa zawiła,
Dalejże do niej, i Marta radziła.
A kiedy (jako niewiasta pobożna)
O świętych rzeczach rozprawać poczęła,
Wywodzić bożkiej wszechmocności dzieła,
Toby i lepiej z ambony niemożna.
Bywało, prawi tak składnie, tak hożo,
Że słówko z słówka polecą jak z płatka,
Że tylko gęby kmiotkowie otworzą,

A do samego słuchają ostatka.

To też o Marcie cichaczem prawiono,

Że będąc młodą, miała i dostatki,

Że przez nieszczęście przeniosła się pono

Z szlacheckich komnat do wioskowej chatki.

— „Niech będzie, rzekła, Chrystus pochwalony ”

— „Na wieki! krzykną i starzy i młodzi,

A toć was Pan Bóg prowadził w te strony,

Wnet się tu cały frasunek zagodzi.

Weszliśwa tutaj, dla niby... narady...

Słów często gęsto a gorzalki częściej,

Licho w łby wlażło, od rady do zwady,

Od zwady mało nieprzyszło do pięści;

Gwar, wrzask i tyle, a wszystko nic warto,

No, teraz cicho, sza! starzy i młodzi!

Siedzieć i słuchać!—Siądzta Matko Marto,

Ja wam opowiem o co tu nam chodzi.

Otośwa niby... wedle...

— „Wiem, sieroty,

Przerwała Marta; „chcieliśta niebodge

Dać ką, Bóg zapłać za wasze kłopoty,

Ale i ja tu za Jankiem przychodzę.
 Bo to, widzita kochani ludziska,
 Wyśta nie sami, ja niemam nikogo,
 Pusta chałupa, aż serce się ściska,
 Ot, jakoś raźniej mi będzie z niebogą.
 Toć on mi wnuczka zmarłego zastąpi,
 Czasem poigra, pogwarzy, poskoczy,
 Człek sę dla niego niewiele uskapi,
 A będzie wiedzieć kto zawrze mu oczy...



Gdyśta tu weszli po biednej pogrzebie,
 Maciek już wiedział gdzie zawieźć jej syna,
 Przyszykowałam dlań wszystko u siebie,
 Popłakał, podjadł i zasnął chłopczyzna."

Nikt z kmiotków nieśmiał sprzeciwić się Marcie,
 Jak gdyby czuli, że sam Bóg litośnie

Wejrzał na Janka i w niej dał mu wsparcie,
 Że przy niej w wierze, w uczciwości wzrośnie.

— „Ha! kiej tak chceta... rzekł wreszcie Antoni

Widząc po wszystkich że do zgody skorzy,

Kiej wasza woła, niemamy nic do niej,

Chowajtaż chłopca przy pomocy bożej."

— „Chowajta zdrowi! dodali i inni,

Sierotka u was zostanie z ochotą,
Dyć my wam Marto ustąpić powinni,
Bośta i sami jak gdyby sierotą;
Markotno niemiec pociechy na świecie!
—„Tylko... że... (dodał kum Rafał nieśmiało)
Trza dzieciakowi... jakoś... niby... przecie...
A wam by samej dopomódz się zdało”...
—„Eh! na to Marta, pomoże Bóg w pracy,
Chociaż to dwojgu... wiem kumie Rafale...
—Dwojgu trza więcej!... podchwyci Ignacy,
O to się matko niefrasujta wcale,
Ja wnet poradzę... człek w ciemię niebity...
Słuchajta wiara! a kiej się zgodzita,
I owca cała i wilk będzie syty,
I łączniej z Jankiem wyżyje kobieta.
Ot, na ten przykład... od roku do roku,
Niech czego może, da każdy po trochu,
Jeżli swej gębie człek ujmie obroku,
To dla sieroty... ja dam korczyk grochu.”
—„Hm! hm! niechżego pioruny zatrzasną!
Ten i ów mruknie... to ci rozum panie!

Tymczasem inni: — zgoda! zgoda! wrzasną,
Każdy dostawi na co kogo stanie!”

I nuż do ofiar, ten kurę, ten gąskę,
Tamten ziemniaków, inny krup, kapusty,
Ten ćwiartkę żyta, Bartkowa lnu wiązkę,
Któryś warchlaka tucznego w zapusty;
Nawet i Wicek wrzeszczał co miał siły:
„Tatlu! ja parę królików dołożę,
I ptaki co się na potrzask złowiły,
I kota, *burka*, co miauczy w komorze!”

— „Bóg wielki zapłać, ludziska poczciwi,
Przerwała Marta otarłszy łzy ręką,
„Ten co robaka najmniejszego żywi,
Lepszą niż ja was nagrodzi podzięką!
Za dopomogę biednemu sierocie,
On waszych dziątek sieroctwu niepodda,
A podzielonej pracy w czoła pocie,
Pół tu na ziemi, pół w Niebie wam odda.
Teraz do chałup, mnie trzeba do Janka”
— „Hola! czekajta! hałaśnie Stach powie,
Za zdrowie Marty niech pęknie blaszanka,

Bartku! gorzałki! trza gołnąć za zdrowie!”
 I znów blaszanka do koła wyruszy,
 I nie na jednej skończyło się kwarcie,
 Wreszcie z weselem i w głowie i w duszy,
 Poszli spać. Janek pozostał przy Marcie.

VIII.

Czas boży zwykłym posuwa się krokiem,
 Dzień za dniem mija, rok bieży za rokiem,
 Siedem lat zbiegło, nasz Janek podrasta,
 Chowa sierotkę pocziwa niewiasta,
 Dziecięcą duszę powoli w nim budzi,
 Uczy go kochać i Boga i ludzi;
 Janek już umie na pamięć pacierze,
 Już do dnia wstaje, do pracy się bierze,
 Już w lżejszem, Martę wyręczy choć troszkę,
 Czasem na paszę wygoni jałoszkę,
 Pójdzie za gęśmi, w ogrodzie pokopie,
 Już i za broną uwija się chłopię,
 Już wie, bo widzi, że każdy kęs chleba
 Mozołem z ziemi wydobyć potrzeba.
 Martę szanuje, Matulą ją zowie,
 Wszystko wypełnia po dobrem jej słowie,

W każdym zdarzeniu porady jój szuka,
 I żadna z wiatrem nieleci nauka.
 Marta też kocha jak swego chłopczykę,
 W nim odzyskała straconą rodzinę.

IX.

Raz nad wieczorem, powróciwszy z łąki,
 Janek przycupnął przed chatą na przyźbie,
 I jak to mówią, zbijał sobie bąki,
 A Marta przędła przy okienku w izbie.

— „Hej! Janku! nagle staruszka zawoła;

— „Jestem matulu!

— „Masz skweres!

— „Co? jaki?

— „Dla Boga reta, niewlecz się jak smoła,
 Ktoś nam prosięta popuszczał w ziemniaki!

— „Kaj?

— „Tam, niewidzisz?

— „Na lewo?...

— „Nie, prościej,

Odpowie Marta pokazawszy ręką.

„A psie bestye! niechże was wciurności!”...

Zakrzyknie Janek i chlust przez okienko.
 Przebiegł ogródek, przeskoczył płot skoro,
 Przystanął, wyrwał gałązkę chróstową,
 „Czekajta! wrzasnął, hu! będzie wam zdrowo!”
 I nuż wyganiać prosięta z maciorą.

Ale się próżno uwija sierotka,
 Co ruszy *k'sebie*, to te na *odsibkę*;
 Co ruszy *odsieb*, te *k'seb!* on do środka,
 Chce zająć razem, prosięta w rozsypkę.

Widząc że chłopcu nieidzie coś gładko,
 Marta do niego z okienka: „hej! Janku!
 „Maciorę wygnaj, maciorę kochanku,
 Prosięta same pobiegą za matką!”

Gdzie tam! chłopczyna niesłyszcy, jak głuchy,
 Zamiast do drogi, napędza je dalej,
 Wreszcie nadeszli od trzody pastuchy,
 I w mgnieniu oka szkodników wygnali.

— „Aj! matlu wody! rzekł Janek zmęczony,
 Widząc ku niemu wychodzącą Martę:
 Toć ze sto razy przebiegłem zagony,

A to bestyjstwo kiejby ćma uparte!
 Ni tak, ni owak, ja prosto, te w tany,
 Żeby nie Michał i Jędrek od trzody,
 Próżnoby ganiał jak kundel zziajany,
 Czart by je chyba wypędził ze szkody.”

— „Niemogłeś wygnać?... odpowie mu Marta,
 A wiesz dla czego? oto zamiast Boga,
 Co słowo wzywasz (Panie odpuść) czarta,
 Czart cię też wodził... oj! zła to, zła droga!
 Czyś kiedy słyszał, ty małe ladaco,
 Bym się do klątwy z czem niebądź uciekła,
 Bym rano, w wieczór, lub przed jaką pracą,
 Choć raz *wciurnoskich* wyruszyła z piekła?...
 Po co ci głupich przedrzeźniać jak sroce?
 Kiej niewiesz, niebzdurz! — mówiłam ci przecie;
 Człek się z nim tylko umartwi, skłopoce,
 A ten... ot! dzieciuch... co słyszy to plecie.
 Klęknij przed Trójcy obrazem nieboże,
 Głaszcząc mu głowę dodała powolniej,
 Przyniecz poprawę, a Bóg ci pomoże,
 Krzyż święty, pacierz, od czarta uwolni.
 Jak sę raz gębę przekleństwo znarowiem,

Tak i złe z nami, do złego chęć bierze,
 Bo to mój chłopcze... ot, później ci powiem...
 Jak się pomodlisz... jak zjemy wieczerzę.

X.

— „Kto z Bogiem, to i Bóg z nim, pamiętaj sieroto,
 To też o każdej porze, przed każdą robotą,
 Przed lada bądź zamysłem, a nawet zabawą,
 Najpierwej wezwij Boga o pomoc łaskawą.
 Toć ci nie nieucieknie choć opóźnisz chwilką,
 Niedość czasu na pacierz, przeżegnaj się tylko,
 Jaka ci bądź do czego przypadnie otucha,
 Czyn to w imieniu *Ojca i Syna i Ducha*.
 Niewymawiaj przekleństwa, bo człek w każdej dobie,
 Oprócz anioła stróża, ma czarta przy sobie;
 Anioł z prawej, czart z lewej, choć niedojrzysz okiem,
 Wciąż przy tobie czuwają, idą krok za krokiem.
 Gdy z ufnością i wiarą uczynisz znak krzyża,
 Gdy pomyślisz o Bogu, a westchniesz doń szczerze,
 Czart cofa się od ciebie, anioł się przybliży,
 I szczęści twym uczynkom i od złego strzeże;
 A jeżeli przekleństwo wymówisz niebacznie,

Anioł stróż się oddala, czart dąży z pośpiechem,
 Kusi na złe, choć czasem niby szczęście zacznie,
 I popycha do piekła co raz nowym grzechem.
 Tak już Bóg postanowił, chcąc by w każdej chwili,
 Zarówno wszyscy ludzie, czy wielcy, czy mali,
 O Nim tylko myśleli, Jego tylko czcili,
 Jego tylko opieki, Jego łask wzywali.
 Dla tego, raz na zawsze pamiętaj kochanie,
 Że kto przed ładą czynem pierwej się przeżegna,
 Ten anioła przyciągnie a czarta odegna,
 Temu się żadna krzywda naonczas niestanie.

Teraz idź spać, idź, niech cię aniołowie strzegą,
W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego."

XI.

Zgasto w kominie, w izbie cicho, ciemno,
 Zmówiwszy pacierz Janek spać się kładzie,
 Tuli się w bety, chce zasnąć, daremno!
 Wciąż słowa Marty stoją mu w zawadzie.
 Pierwszy raz słyszał że człek w każdej dobie,
 Ma i anioła i czarta przy sobie,
 Że anioł z prawej, czart z lewej go strzegą,

Czart i Anioł.

Jeden od złego, drugi od dobrego.
 Janek też ciągle radby patrzeć w prawo,
 Ale raz po raz pokusa go bierze
 Zerknąć na lewo—i zerknął z obawą,
 I jaknajprędzej zatulił się w pierze.

Po chwili, spojrzy raz drugi i trzeci,
 Lecz nic niewidzi... już głowy niechowa,
 Patrzy i patrzy... aż sen go zaleci,
 Aż niby drzemiąc usłyszał te słowa:

„Ot! niewierz temu co stara ci plecie,
 Co ją masz słuchać? tyś nie jej syn przecie,
 Tyś na wsi całej a nie na jej chlebie,
 Że lubi gderać, to gderze na ciebie;
 Chce abyś ciągle tak jak stara baba,
 Żegnał się... głupstwo!... to pomoc za słaba,
 Niewarta nawet i niucha tabaki,
 Ino się z ciebie śmiać będą chłopaki;
 A jak *kroć djabłów!* zawołasz od ucha,
 Zaraz ci lepsza przybędzie otucha,
 Kto żyw zawoła (jak nieraz już było)

Niech go czart porwie! zuch chłopak, aż miło!
 Baba jak baba, znudniała w starości,
 Pluń na jej zrządy, pał ją tam wciurności!"

Z początku z cicha głos w ucho mu płynie,
 Jakby szeptaniem łagodnie go drażni,
 I co raz silniej, co słowo wyraźniej,
 Aż wreszcie, począł turkotać jak w młynie.
 — „Kto”? spyta Janek. „Ja!” głos mu odpowie,
 Aż chłopcu włosy powstały na głowie,
 Bo się obejrzał i postać szatana,
 Co pod nogami świętego Michała
 W kościelnej kruchcie jest wymalowana,
 Po lewej stronie tuż... tuż przy nim stała.

Chciał krzyknąć, niemógł, twarz zakryć poduszką,
 Ręce jak przykuł... wreszcie całą siłą
 I całym ciałem drgnął aż skrzyzło łóżko,
 Ocknął się... patrzy... nic... to się tak śniło!
 „Ach! chwała Bogu!... Wszak mówiła Marta,
 Krzyż święty, pacierz, uwolnią od czarta”
 Więc się przeżegnał, poszukał u szyi,

Chwycił święcony medalik Maryi,
Przycisnął do ust, jał modlić się szczerze,
Ojcie nasz... Zdrowaś... i zasnął w pół Wierzę...

W kilka chwil, ktoś go za rękę poruszy
I po imieniu łagodnie zawoła...
Janek się ocknął... blask w izbie do koła,
Ale mu trwoga niewbiega do duszy,
Bo to głos znany. . bo on go pamięta...
Wzniósł oczy, patrzy... „o Niebieski Królu!
O Chryste Jezu! o Maryjo Święta!
Tać to wy,—krzyknie,—wy sami matulu!!
Jakże wam ślicznie w tem ubraniu białem,
Choćęsta byli zupełnie innemi,
Kiej was w trumience zakopano w ziemi,
Ja was od razu, od razu poznałem!
Matulu moja! kiej teraz żyjecie,
Toć was na nowo niezakopią przecie!”

—„Nie, nie mój synu, ja żyję tam.., w Niebie,
I twoje życie nieskończy się w grobie,
Bóg mię z trumienki powołał do siebie,

Teraz Go proszę aby szczęścił tobie.

Kto z Bogiem to i Bóg z nim, pamiętaj sieroto,

To też o każdej porze, przed każdą robotą,

Przed lada bądź zamysłem, a nawet zabawą,

Najpierwej wzywaj Boga o pomoc łaskawą,

Jaka ci bądź do czego przypadnie otucha,

Czyni to w imieniu Ojca i Syna i Ducha.

Bądź wdzięcznym Marcie za trud jej opieki,

Słuchaj jej rady, zawsze módl się szczerze,

To Bóg i ciebie do nieba zabierze,

I przy twej matce zostaniesz na wieki."

—„Matlu czekajta!—zawoła chłopczyzna.....

—„Wstawaj Janeczku!"

—„To wy matko Marto!...

—Wstawaj chłopieńku, już czas, dnieć zaczyna,

Dziśby na ogród z motyką pójść warto"...

—„Bo mi się śniło,—wybąknie pa chole,

Że kaj stoicie, widziałem matulę,

Że mi całusa wycisła na czole,

I kiej się do niej przygarnę, przytulę ,

Jak kamień w wodę przepadła w tej chwili,
 Ja wołam za nią... a wy mnie zbudzili."
 „Toć się wyśniło,— odrzekła staruszka,
 Boś na mnie pierwszą ze snu spojrzął przecie,
 Mnie w miejscu matki postrzegłeś u łóżka,
 A ja cię kocham gdyby własne dziecko:
 Wstań, zanim słońko do góry wyruszy,
 Zmówmy paciorek za pokój jej duszy.”

Odtąd to Janek, z dziecięcą ufnością,
 Pamiętny zawsze na sny owej nocy,
 Przywykł się żegnać przed każdą czynnością,
 By mu krzyż święty udzielał pomocy.
 Lecz czart, co kusił samego Chrystusa,
 Nieodstępnie swych rachub tak snadnie,
 Wielka tam stałość, gdzie piekiel pokusa
 Przed jej potęgą zamilknie, upadnie!...

XII.

Skwarno na świecie, z nieba ogień żywy,
 Złocistym kłosem falują się niwy,
 Jak gdyby pokłon wdzięczności składały
 Temu, co stworzył z niczego świat cały.

Człeku! jeżeli zwątpienie w twej duszy,
 Popatrz uważnie na naturę cudną,
 Ona twe serce przekona i skruszy,
 I przed tron Boga powiedzie nietrudno.
 Wszystko co żyje choć martwem się widzi,
 Tajemnym głosem twój rozum zawstydzi,
 Każde źdźbło trawki, każdy proch wyrzeczce:
 Uwierz i żałuj zbłąkany człowiecze!

.

W samo południe z dwojakami w ręce,
 Nuąc wesoło piosnkę pó piosence,
 Steczką ubitą przez obsiane pole,
 Podąża żwawo nieduże pacholę.
 Gdzie steczka węższa, to zboże go skryje,
 Jakby chłopczyzna brnął w wodzie po szyję,
 Jakbyś oplecion taśmą złotej słomy,
 Widział nad łanem kapelusz ruchomy.
 Dopiero bliżej odróżniłbyś głowę,
 Bo na niej włosy jak i zboże, płowe,
 I dwa policzki rumiane, swawolne,
 I modre oczy, jak dwa habry polne.

To Janek. Wraca do chaty od żniwa,
Gdzie nosił obiad dla Stacha, włóдаря;
Słońce aż pali, pot z czoła mu spływa,
Lecz chłopię na to niewiele uważa,
Tylko od ucha, z ptakami w zawody,
Śpiewa a śpiewa, zwyczajnie jak młody.
Kiedy wyśpiewał co umiał nieboże,
Gdy i w pamięci nic znaleźć niemoże,
Uczuł pragnienie;—do dom kawał wielki,
A tu dokoła wody ni kropelki;
W gębie aż sucho,— „aha! myśli sobie,
Dworski sad blisko, to i wiem co zrobię,
Dojdę prościutko bruzdą przez pszenicę,
I wodą z rowu pragnienie nasycę.

Dalej więc, żwawo z pomysłu korzysta,
Skręcił na lewo i po małej chwili
Doszedł;—jest woda! jest, gdyby szkło czysta!
Stawia dwojaki, kląkł, lecz nim się schyli,
Trza zdjąć kapelusz, myśli, bo utonie,
Albo się zmacza,”—stawia go na stronie,
Potem się całkiem wyciąga na trawie,

I nuż zapijać co Bóg dał łaskawie.
Już się nasycił, już wstawać miał właśnie,
Gdy go z nienacka w głowinę coś trzaśnie,
I zanim krzyknął, coś drugie go wytnie,
Aż nos i brodę, ba! nawet i oczy,
Jakby popchnięty w wodzie sobie zmoczy,
Aż z bólu za łeb oburącz się chwytnie.
„Gwałtu! a tam co? czy z paniczów który
Ciska z za wału?.. wstał, spojrzął do góry,
Lecz zoczył tylko drzew gęste konary,
A na nich gruszek żółciutkich bez miary.
„Aha! to gruszki!... aleć też ich siła,
Aż się drzewina za wał wychyliła!
Wiatr je postrącał... wpadły w wodę obie,
I do upustu popłynęły sobie.. .
Ot, szkoda! mruknął połykając ślinę,
Eh! trza iść do dom, dyć bez nich nie zginę...
Choć to człekowi rzadki przysmak taki,
Pał je ta lichy!”— I wziąwszy dwojaki
Ruszył ku bruździe, lecz wiatr za wiał znowu,
I z dziesięć gruszek wleciało do rowu,
A z rowu w upust szeroki pod wałem,

Zkąd do sadzawki w sad spłynęły czwałem.

Janek się na plusk obejrzał żałośnie,

Stanął, postawił dwojaki nad międzą,

I myśli sobie:— „dla kogo to rośnie?

Ni człek nie liźnie, ni państwo niejedzą.

Tamta gałązka z ciężaru aż gnie się,

Niech jeno lichy lada wiatr naniesie.

To wszystkie w wodę, gdyby grad upadną,

A ścigać, łapać, niebardzo i snadno.

Żebym tak teraz, jak tu, stał na wale,

Tobym je zerwał... dyć tam nisko wcale”...

A czart mu szepce:

— „Skacz przez rów i basta;

Nikt niezobaczy, toć teraz południe,

Sadowy drzemie, pan niewrócił z miasta,

Skocz. węz, a wszystko przepadnie jak w studnię!

Dyć to nie kradzież, co zgnić ma w kałuży,

Lepiej że tobie z pożytkiem posłuży;

Nikt nierachował, to i nikt niespyta,

Ot, szkoda czasu, skacz przez rów i kwita.”

A rów dla niego niebył za szeroki,
Bywało nieraz, chłopaki wioskowe
Aż się z podziwu chwytają za głowę,
Gdy Janek zacznie wyprawiać im skoki.
Tembardziej teraz, na podszept szatana,
Już się chłopczyna nienamyśla dłużej,
Poszły na ziemię kapelusz, sukmana,
Cofnął się się kawał by mieć rozpęd duży,
Raz jeszcze spojrzął,—nigdzie żywej duszy,
A wiatr na gruszki jak dmucha tak dmucha,
Więc: „*w imie Ojca i Syna i Ducha!*”
Puścił się, skoczył..... i skąpał po uszy.
Dla Boga! krzyknął gramoląc się prędko,
Jeżeli gdzie głębiej, to ja tu utonę,
Zarwą—na licha z taką głupią chętką,
Ot, teraz niewiem w którą ruszyć stronę!”
Ale się wreszcie namyślił z obawy
By go kto z sadu lub ze wsi niezoczył,
Przebrnął napowrót, uchwycił się trawy,
I dość szczęśliwie na ziemię wyskoczył.
, O! tom się zmaczał... rzekł biorąc sukmanę,
Koszulem zbłocił, i wstążkę pod szyją,

I gruszek niemam i burę dostanę,
 Matka mię złąją, ba! może obiją...
 Szczęście że tutaj niegłęboka woda,
 Ale wstążeczki, wstążeczki mi szkoda!"

Ruszył ku chacie, a w drodze się biedzi,
 Co matka Marta na wszystko mu powie?...
 Już jął układać błędne odpowiedzi,
 Kiedy myśl inna zabłysnęła w głowie:
 „Ah! rzekł do siebie, — toć wzywałem Boga,
 Toćem się żegnał nimem przez rów skoczył,
 I cóż pomogło?... opsnęła się noga,
 I tylko tyle żem koszulę zmoczył...
 Krzywdy bo niemam... skwarno, ciepła woda,
 Ale wstążeczki co szkoda to szkoda!"
 A czart, usłużny z pokusą obrzydła,
 Znowu mu szeptec:

— „At! widać żegnanie

Tyle pomaga co zmarłym kadzidło,
 Ma się stać bieda, to i zniem się stanie.
 Ręcę, że starej gadanina marna,
 Gdybyś co pletła niepamiętał o tem ,

Możebyś przez rów przeskoczył jak sarna,
 I niepowalał krasnej wstążki błotem....
 Trzeba ci będzie poprobować kiedy,
 Może bez krzyża łacniej ujdiesz biedy.”

Pewno Jankowi pokusa przekłeta,
 Skradła z pamięci uparte prosięta.
 Lecz kiedy stanął za chwilę przed chatą,
 Spojrzał po sobie, znów strach go ogarnie,
 Jeszcze nieoschnął, zbłocony,— a za to
 Marta wyłaje, niepuści bezkarnie!
 —„Eh! *w imie Ojca i Syna i Ducha,*
 Rzekł z nawyknięcia:—choć stara poplecie,
 Choć się ta trochę gderania posłucha,
 Za takie bzdurstwo, niepołknie mię przecie.”
 I wnet go trwoga zupełnie ominie,
 Jakoś się raźniej zrobiło chłopczynie,
 Wchodzi do izby i poczciwej Marcie,
 Całe zdarzenie wyznaje otwarcie.

XIII.

—„Słuchajże mię z uwagą dziecino kochana,
 Zachciałeś dworskich gruszek z pokusy szatana,

On ci szeptał, że co ma próżno zgnić w kałuży,
Lepiej będzie gdy tobie z pożytkiem posłuży...
Czart przebiegłym pozorem najczęściej uludza,
Ależ Janku, te gruszki zawsze własność cudza,
Czy zgniją, czy niezgniją, co nam ta do tego,
Toć dziedzie ma sadowych, niech sobie ich strzegą,
Toć nas do odpowiedzi niepociągną za nie.
Wreszcie, kiej tak niechętnie patrzałeś kochanie
Jak je ta wicher strąca, jak marnieją w wodzie,
Było biec do dwora i ostrzedz o szkodzie;
Aleś ty się nietroskał pono o nikogo,
Tylko że w twoją gębę gruszki wpaść niemoga!
Skoczyłeś, wpadłeś w wodę... i niebaczne dziecię,
Mówisz: „toćem się zegnał, niepomogło przecie.”
Niebłuznij! Bóg dopomógł, bo cię strącił po to,
Aby mniejszą, przed większą ochronić sromotą.
Gdybyś się nieprzeżegł, czart by wniósł cię na wał,
Choćby ta było rowu dubelt szerszy kawał;
Jałbyś za to, co zdała omijać należy,
Sadowy by cię dostrzegł, schwytał na kradzieży,
Obił skórę a może przystawił do pana,
A pańska sprawiedliwość jak zły szeląg znana,

Najbardziej on nie lubi brania rzeczy cudzej,
 Rzekłby — „bijcie! niech z niego mają przykład drudzy,
 Żadne się tu exkuzy nieprzydadzą na nic,
 Kiej cię bratku schwymano pośród obcych granic!” —
 Ot, sobie wstydu, bólu, mnie nagnałbyś troski,
 Wyśmiewaliby ciebie chłopcy naszej wioski,
 Lecz żeś szczęściem uczynił znak krzyża dość wczesnie,
 Stwórca złą chęć, ukarał mniej niż czyn boleśnie;
 Toż zamiast bluźnić klęknij, złóż pokorne dzięki.
 Że ci na cudzą własność nie dał podnieść ręki,
 Proś, niech więcej ufności twemu sercu doda,
 A kiedy cię napotka jaka zła przygoda,
 Nieporzucaj modlitwy, owszem, tul się do niej
 Z wiarą, że Bóg złem małym od większego chroni,
 Że z ufających niezwykły opuszczać nikogo,
 Że droga do zbawienia jest cierniową drogą.

„A Bogać ta inaczej?... pomyśli pachole,
 Niechęć gruszek, ba! nawet wstążkę stracić wolę,
 Niż coby mię przed dworem pokładali, bili,
 O! reta! niechęć dożyć onej strasznej chwili!”

I odtąd postanowił w jakiej niebądź mierze,
 Tulić się do modlitwy a ufać jej szczerze,
 Postanowił... chociażto człek stworzenie słabe,
 Rad nie rad, musi znosić czartowską nagabę,
 Walczyć z nią... aleć jednak wiele takich ludzi,
 Co ją pokonywają, których czart niezłodzi,
 Co ufają modlitwie, co złe wielkie, małe,
 Z pokorą swemu Stwórcy składają na chwałę;
 Toż się Stwórcza Wszechmocny opiekuje niemi,
 Choć późno, słodką chwilką obdarzy na ziemi,
 A z łez walki, powoli świetny wieniec tworzy,
 By nim uczcić zwycięzców, niemi swój tron Boży.

.

Niepójdziem dalej z Jankiem dni dziecięcych drogą,
 Bo mniej ważne wypadki, mniej też zająć mogą,
 Korzystając z praw naszych, przeskoczem lat kilka;
 W nich, smutne wydarzenie przemknęło jak chwilka,
 Marta zmarła. Sierota rzewnie płakał po niej,
 Odwiedzał dwie mogilki w cmętarnej ustroni,
 Czas, dotkliwą tęsknotę zmniejszył naostatek;
 Teraz, nasz Janek doszedł do dwudziestu latek,

Od roku za parobka służy w pańskim dworze,
Już mu i wpadło w oko jakieś dziewcze hoże,
Rad się zenić... od tego zacniem w drugiej części,
Jeżeli chcesz czytelniku, pójdź, niech Ci Bóg szczęści!

CZĘŚĆ DRUGA.

AG 1111 1234

CZEŚĆ DRUGA.

XIV.

W dworskiej komnacie, na sofie wygodnej,
Oparłszy nogi o zgięcie poręczy,
Z cygarem w zębach, pan Sędzic dorodny,
Leży, i czemścis mózgownicę męczy.
To dziw! bo dotąd, mózgownica pusta,
O żadnej długo niedumała sprawie,
Co myśl podała, co wyrzekły usta,
O czym zamarzył czy w śnie, czy na jawie,
To ojciec, czując domowe bociany,
(A były nie mi, ciotunia i matka)
I niechcąc przez nich mieć głowy sklektanej,
Spełniał rad nie rad, dla Stefcia, gagatka.
Lecz teraz Stefcio wyplatał figielka,
Którego zwierzyć ani sposób mamie,
Tembardziej cioci, bo skromnisia wielka....
Więc sam, jak wybrnąć, głowę sobie łamie.
Prócz tego wiedział, że Sędzia tym razem

Zrzekłby się nawet spokojności błogiej,
 Że choć drobnostki zwykle puszczał płazem,
 Gdy szło o krzywdę, jak Brutus był srogi.
 „Hm!... mruknął Stefcio, zabrnąłem nielada,
 Stary gajowy nie ciołaczek w kojcu,
 Jeżeli mu Baśka prawdę wypowiada,
 Gotów natychmiast pozalić się Ojcu,
 Albo też... (tu się cygarem zakrztusił
 I porwał z sofy)... „co bieda to bieda!
 Tak źle, tak gorzej... sam djabeł mię skusił...
 Mama ni ciocia pomocy w tem nieda!
 Ale jak wybrnąć?... ha! najpierwsza rada,
 Trzeba z dziewczyną pomówić czempredzėj,
 Niech aby swemu *staremu* niegada;
 Dam jej na suknię ostatek pieniędzy...
 Wszak o nie schlebiać ciotuni lub mamie,
 Niewielki kłopot, nieutrudzi głowy...
 I chwycił strzelbę, zarzucił na ramię,
 I ruszył w stronę gdzie mieszka gajowy.

XV.

Uśmiech natury wiosną przyodzianej,
 Kogo innego zachwyciłby pewno,

Zazielenione młodą trawką łąny,
Skowronek z piosnką swobodną a rzewną,
Pszczołka, co z brzękiem do barci plon niesie,
Dźwięk harmonijny pastuszej fujary,
Echo, co stokroć powtarza go w lesie,
Szumiące dębów, brzoż i olch konary,
Wszystko czy razem, czy każde z osobna,
Złożyłoby się na rozkosz tajemną...
Ale niestety! już rozkosz podobna,
Do piersi Stefcia kołacze daremno!
Taka ponęta, jej wrót nieotworzy,
Zawczasie młode zdrętwiało tam serce,
Nie dla piękności tworów ręki bożej,
Miga w niem życie w poblądłej iskierce.
Gdzie mu tam w głowie trawka, kwiaty, liście,
Swiegot ptaszyny co duszę przenika?...
Przy preferansie, lancknechcie lub wiście,
Za wszystko starczy zieloność... stolika!
Stefcio jak żyje nieciekaw był chwili,
Co świat jutrzeńką opromienia cudnie,
Zna *wschód* na mappie, i wie; że najmilej
Pod *północ* hulać, a wstawać w *południe*.

Toż teraz niedziw, że bardziej niż kiedy
 Myśl jego stroni od wiosnianych marzeń,
 Panicz mózg suszy jakby wybrnąć z biedy,
 Gdzie mu tam szukać sielankowych wrażeń?!
 Nawpół zagasłe oczy spuścił w ziemię,
 Zgarbił się, jakby dźwigając lat brzemię,
 I idzie kędy prowadzi go ścieżka
 W laszek, gdzie z córką stary Michał mieszka.

Zaledwie minął pierwsze młode drzewka,
 Ledwie go obwiał chłód rzeźwiący, miły,
 Z szumem gałęzi złączyła się śpiewka,
 I te go słowa z przemyślań zbudziły:

*„Oj dudni woda dudni
 W ocębrowanej studni,
 Oj! zakochać się łatwo,
 Oj! odkochać się trudniej!”*

„A! mruknał Stefcio, to córka Michała,
 Zawsze mię raczy swoją piosnką nudną,
 Co jej się marzy?.., dalipan zgłupiała...
 Niby to wszystkim odkochać się trudno...
 Eh! ta dziewczyna nudzi mię przekłęcie,

Że tam raz była o miłości wzmianka,
 Myśli"... Tu przerwał, bo na ścieżki skrócie,
 Usłyszał szelest i zobaczył Janka.
 Łkając, coś sobie urzewniał chłopczysko,
 Lecz gdy się z pankiem niechęący spotkali,
 Prędko lzy otarł, pokłonił się nisko,
 Zrobił mu przejście i chciał ruszyć dalej.
 Tymczasem Stefcio, wiedząc że w tej porze
 Parobcy obiad jadają we dworze,
 Więcej ciekawy, niż wzruszony płaczem,
 Wstrzymał go. Janek stanął przed paniczem
 I spuścił oczy— „A ty tutaj za czem?
 Zapytał Stefcio.— Ja panku?... za niczem!..
 Ot.. tak.. wyszedłem...

—„Dokąd?

—„Do Michała...

—„Do Gajowego?

—„A jużcić...

—„I po co?

—„Po co?... eh! panku, wtem i bieda cała,

Co was ta nudzić niedolą sierocą!

Człek się nie łatwo zdobędzie na słowo,

A wam czas może... idźta z wolną głową.”

—„Czekaj!” rzekł Stefcio,—a na twarzy bladej
 Jakieś przecucia rumieniec wycisły,
 Po głowie przemkły tysiączne domysły,
 Za niemi plany, wykrety, układy...

—„Więc tegoś płakał?... mów! może pomogę’...

Janka zdziwiło współczucie tak nowe,
 Skłonił się, z nogi przestąpił na nogę,
 Niby z frasunku podrapał się w głowę,
 Wreszcie, wzniosł rękę ku Michała chacie,
 Lecz ją opuścił po małym przestanku
 I rzekł: —eh! wy mnie pomocy niedacie,
 W tem wasza łaska niepomocze panku!
 —Jak to?

—„A jużćić... bez pańskiej urazy,
 Gdzie wam ta przeprzeć i serce i duszę,
 Ot! człek się darmo zatopił w dziewczusze,
 A ona... tu mu płacz przerwał wyrazy.
 —„W której dziewczusze, w Basi?

—„A dyć, w Basi...
 Stefcio aż zadrzał— „w Basi... czy być może?!..

— „O! jużcić może, tać przecie i nasi
 Mają też serca, jak ta wy, we dworze.
 Ino paniczu, że Baśka gajówna,
 To mię z pół roku durzyła daremnie,
 A teraz gada: ja z tobą nierówna!
 Ja ciebie niechcę! — I jeszcze drwi zemnie.
 I Bóg wie nieco bajdurzy dziewucha,
 Człek nieraz patrzy kiejby głupi na nią,
 A na pół z żalem, pół ze strachem słuha;
 Dyc jej się widzi że zostanie panią,
 Że każe chłopców bić kiej zechce ino,
 Że musim przed nią zdejmać kapelusze
 Jak (bez urazy) przed Jaśnie Sędzią.
 Dalibóg, czasem i pośmiać się muszę.”
 — „Głupia!” — zawołał Stefcio mimowolnie.
 — „Oj! żeby tylko... rzekł Janek, lecz niewiem...
 Bo nieraz człeka takim słówkiem kolnie,
 Jakby pierś naga obsypał zarzewiem...
 Dawniej mię zwała poczcwym sierotą,
 A teraz ino podrzutkiem, przybłądą,
 Niechce pójść za mnie, bo stracha się oto,
 Czy jej ta inne wśmiewać niebędą....

„A! mój paniczu! tać w głowę zachodzę,
 Jakie mię łycho do onej znęciło...
 Drwinkuje zemnie, dopieka mi srodze,
 A zawdy dla mnie ogniście jest miłą!
 Toż dziś raz pierwszy w mojem życiu całem,
 Kląłem sieroctwo, wyrzekałem na nie,
 Ba! i matulę nawet przeklinałem,
 I Bóg wie nie co mój jedyny panie!!..
 —„No, no!— rzekł Stefcio klepiąc go łaskawie,
 Dziewczyna młoda, niedziwno że płocha...
 Ja znią pogadam a wszystko naprawię,
 Zobaczysz że cię jak dawniej pokocha”
 —„Eh!— na to Janek,—napróżno panisko
 Strudzi się—dla mnie wszyściutko stracone”
 I znów zapłakał, pokłonił się nisko,
 A Stefcio kontent ruszył w swoją stronę.

Długo sierota patrzył za paniczem,
 Co biegł ku chacie z piosenką wesołą:
 Jakaś nadzieja, światełkiem zwodniczem
 Opromieniła jego chmurne czoło,
 Lecz wnet, strącona zwątpienia powiewem,

Znikła, jak Stefcio w zielonej gęstwinie...
 Janek zszedł na bok, i usiadł pod drzewem,
 I począł dumać o zmartwień przyczynie.

XVI.

„Cóżem zawinił, o Święci w niebie?
 Dyc wedle Marty przykazu,
 Westchnąć pobożnie w lada potrzebie,
 Nieprzepomniałem ni razu!
 Kiej po robocie, zjadłszy wieszczę,
 Biegłem uściskać niebogę,
 Zawdym się żegnał, zawdy pacierze
 Szeptalem, calutką drogę.
 Toż Basiuleńka z pół roku blisko
 Tak mię ogniście kochała,
 Że się zbierało na weselisko
 Wedle świętego Michała.
 Ale na przekor, ktoś do dziedzica
 Rychtyk napisał w tej porze,
 Że w mieście poszła w górę pszenica,
 Że tego sprzedać ją może.
 Licho nadało przeklętą radę,

Cóż, dziedzie każe, człek musi;
Pakujem fury, siadam i jadę,
Żal kiejby zmora mię dusi.
We dwie niedziele, przecieśwa z drogi;
Toż się dopiero uwinę!
Szkapy do stajni, sam za pas nogi,
I drę powitać dziewczynę.
Chcę ją uścisnąć... dla Boga reta!
Baśka oburkła się cała,
Nikajby jejmość... nikajby nie ta
Co mię tak silnie kochała!
Pytam co tobie?— ona niesłucha,
Niby przed świętą uklękne
A molestuje...— gdzie tam! dziewczucha
Owarjowała na piękne!
Toć już z frasunku pęka mi głowa,
Przemyślam w nocy i we dnie,
Czemu niesposób przyjąć z nią do słowa,
Z kąd jej te fochy, te brednie?...
O mój Ty Boże! pociesz niebogę,
Niech tak nietęsknię za miłą,

Bo sobie miejsca znaleźć niemogę,
Bo mi się życie sprzykrzyło!"

— „Człeku, — rzekł Anioł, — twój ból uśmierzę,
Lecz na to sposób jedyny,
Złóż tve cierpienia Bogu w ofierze,
Zapomnij płoczej dziewczyny.
Bo jakąż w Baſce mieć będziesz żonę,
Gdy twem sieroctwem pogardzi?...
Srogie szyderstwo dziś nietajone,
Co dzień dokuczy ci bardziej.
Gdy kochanego w krótkiej rozłące
Oddała ciężkiej rozpaczy,
To jak przykładów dojrzysz tysiące,
Łatwo i męża zabaczy.
A że nad inne dziewczki bogatszą,
Od pracy uczciwej stroni...
Oj! niech tve oczy w przyszłość popatrzą,
Zapomnij, zapomnij o niej!
Z początku przykroć będzie niezmiernie,
Lecz potem swoboda czeka,

Módl się i ufaj, że Bóg przez ciernie
Do szczęścia wie dzie człowieka.”

Tak anioł mówił głosem rozsądku,
Janek go sły szał, jak echo
Co brzmiało w każdym piersi zakątku
Co raz silniejszą pociechą.
Aż pokrzepiony modlitwą szczerą,
Powstał z pogodą na skroni,
— „At! teraz, — rzecze — lżej mi dopiero!
Cóż robić?.. zabaczę o niej!
I żwawo ruszył w przeciwną stronę,
Spojrzeć za siebie nie śmiały...
W tem, znów szelestem liści wtórzone
Słowa piosneczki zabrzmiały.
— „To Baśka!” — Janek przystanął, słu cha,
W pierś nowa boleść się wkradła,
Chciał wezwać *Ojca, Syna i Ducha*,
Ręka bez władzy opadła....
— „O nieszczęśliważ moja godzina!
Zabaczyć, postradać dziewczkę?...
Kiej się tęsknica znowu zaczyna,

Inom posłyszał jej śpiewkę;
 Znowu frasunek co serce tłoczy,
 Nikajby w ogień je garnie,
 O człeku! lepiej zawrzyć ci oczy,
 Niż żyć na świecie tak marnie!"

A czart, co śpiewał głosikiem Basi,
 Wnet się złej myśli uczepi,
 I szepce:

— „Jużcić, śmierć ból przygasi,
 Zabij się... będzie ci lepiej...

Dyćś na klęczkach modlił się szczerze,
 Płakałeś godzinę całą,

I cóż pomogły twoje pacierze?
 Kochanie w sercu zostało!

I co dzień więcej, silniej dopiecze,
 Gdzie spotkasz płochę ladaco;

Lżej skoczyć w rzekę głupi człowiecze,
 Niż cierpieć, licho wie za co.

To śmierć leciuchna, mało z nią biedy...
 Nim jeszcze dolecisz na dno,

Uśniesz na zawsze niewieda kiedy,
 I wszystkie męki przepadną!

Idź... idź”...

„Ha!... pierwej widzieć ją muszę,
 Pierwej do Baški polecę,
 Wszystko wymówię płochej dziewczusze...
 Potem utopię się w rzece.
 Co mi po życiu? pal je wciurności,
 Kiej się cierpliwość przebrała!”
 I Janek prawie bez przytomności
 Pobiegł ku chacie Michała.

XVII.

— „Hola gapiu! co to znaczy?
 Gdzież na osłep djabeł niesie?
 Czyś co ukradł?... czy z rozpaczy
 Zamordował kogo w lesie?...
 Czekaj, słuchaj! (niechaj zginę,
 Dostał bzika!) wracam od niej,
 Dobrą powiem ci nowinę,
 Wszystko zrobim, byle chłodniej...
 Oto widzisz, ktoś tam taki
 Szepnął Baśce, że nasz Janek,
 Do figlarnych warszawianek
 Ciął na zabój koperczaki.

Toż się zazdrość jejła dziewczki,
 A z zazdrością nie przelewki!
 Niedziw, że za sprawki płoche
 Poturbować chciała trochę.”

— „Ja paniczu?!—krzyknie Janek,
 Mnie w Warszawie do kochanek?...

O Bańczysko! o zazdrosne!

Niech tu zaraz w ziemię wrosnę,

Niech mi oczy staną kołem,

Czy na którą choć zerknąłem!

No! slychanaż to igraszka?...

Oj! żeby ci dostał ptaszka

Co napędził jej zazdrości,

Toż przemierzyłbym mu kości!”

— „Gdzie go szukać?!... Stefcio rzece,

Ot, natomiast do dziewczyny

Spiesz przeprosić za twe winy,

A wesela nieodwlecze.

Toć odbyłeś już pokutę,

I jak dawniej ułożono,

Baśka będzie twoją żoną,

Weselisko w dworze, sute!

Oprócz tego, swoją drogą,
Starsi państwo dopomoga
I ja także się przyłożę.
No chłopaku! szczęść wam Boże!"—
—„O! paniczu mój słodziuchny,
O! pięknuchny! o śliczniuchny!
O mój królu! moje złoto!
Kiejś miał litość nad sierotą,
Kiejś jedyny mój dobrodziej,
Niech ci Pan Bóg wynagrodzi!"
Tak podziękę Janek słowi,
Plackiem u nóg paniczowi.
Uściskawszy je najszczyerzej,
Wstaje, niby odrodzony,
I do dziewczki ulubionej
Na wyścigi z wiatrem bieży.
Gdy szczęśliwy z łaski pańskiej
Już przy życzeń swoich kresie,
Śmiech szydereczy, śmiech szatański
Rozległ się po całym lesie...
Lecz niezważa chłopak na to,
W kilka minut już przed chatą,

Drzwi, uchyla ręką chciwą,
 Byle prędko! byle żywo!
 Bo go w myśli, tak dziewczucha
 Oczkiem wabi, słówkiem mami,
 Że zapomniał przededrzwiemi,
W imię Ojca Syna Ducha!

XVIII.

Co tak gwarno przy dworze?
 Czy strach jaki?— Broń Boże!
 Czyby praca?... Gdzież praca w niedzielę!?.
 Ruch i we wsi nielada,
 Hałasuje gromada,
 Cóż to będzie?... Co będzie? wesele!

Hoże dziewczki jak łanie,
 Kiedy zerknie człek na nie
 To się dusza, dalibóg, uśmiecha!
 Wstęgi płyną z warkoczy,
 W oku ogień ochoczy,
 Kwiat na głowie, a w głowie—uciecha.

Tu chłopaki, przybrane
W nowiusieńką sukmanę,
I w koszulkę bieluchną jak mleko;
Tam matrony i starzy,
Choć w nich młodość niezarzy,
Równy zwawiej na gody się wleką.

Bartek, odszedł od beczki,
Chwytał stare skrzypeczki,
Stroi, kręci, a brząka, a słucha;
Choć wyrękę ma w synie,
Co za grajka już słynie,
Dziś sam utnie oberka od ucha.

Janek z miną junacką,
Baśka strojna jak cacko,
W gorseciku, w spódniczce bieluchnej;
W środku, Ojciec gajowy
Znaczy krzyżem ich głowy,
A w około druźbowie i druchny.

Do kościoła już pora,
Wyszli sęstwo ze dwora,

Stefcio wywiódł pod rączkę i ciocię;
Hałas ustał na chwilę,
Sędzia ozwał się mile,
Że rad z duszy czeladnej ochocie.

Bo też kontent był szczerze,
A szczególnie w tej mierze,
Iż Opatrzność poprawia mu syna;
Że się zamiast hulanki,
Ukochany Stefanek
Szczęściem chłopków zajmować zaczyna.

Czas odjazdu; hej panie!
Słysząc z biczków pęknięcie,
Wóz przededwór zajechał drabiasty,
Po starszemu wybrane,
Na siedzenia słomiane
Powsiadały dojrzałe niewiasty.

Potem drugi zabieży,
Przy pomocy młodzieży,
Panna młoda i druchny nań wsiadły;
Stefcio spojrział na Basię,

Jej przy dziwnym grymasie,
Blade lica w dwójnasób poblady...

Ale zaraz i trzeci
Gdyby piorun nadleci,
Wnet go tłumnie drużbowie oblegą;
Jak przed dwoma pierwszymi,
Janek przed nim, na ziemi
Kreśli biczem znak krzyża świętego.

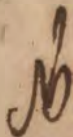
Bo na ślubnej spowiedzi,
Gdy bluźnierstwo wysledzi,
A perorę wypali dobrodziej,
Tak przekonał w ostatku,
Że i w zgubnym wypadku
Niedowiarstwem się plamić niegodzi.

Chłopak, ruszył do pana,
By uścisnąć kolana
Jego, Stefcia, Sędziny, ciotuchny;
Wskoczył na wóz, i sprytnie
Sam za lejce pochwytanie,
Aby dognać Basieńkę i druchny.

Wkrótce wioskę przemignie,
 Ale czy je doścignie,
 Kiedy one za wioską daleko?!...
 Janek wali z biczyska,
 Koniom piana aż pryska,
 A on jeszcze, że wolno się wleka.

Michał krzyknął co siły:
 „Dyc się szkapy zmęczyły,
 Ej chłopaku, pofolguj troszeczkę!”
 Gdzie tam! chłopak zacina,
 Bo mu w głowie dziewczyna,
 Bo mu pilno uścisnąć żoneczkę!

„Hejno! — wreszcie zawoła
 Tamci blisko kościoła!
 Żwawo siwki! spoczynek na potem!”
 Skręcił raptem na lewo,
 Oś sztuknęła o drzewo,
 Wóz zatrzeszczał i runął z łoskotem...
 — „Gwałtu!” — wrzeszczą druźbowie,
 Ci na drodze, ci w rowie,



A tymczasem z kopyta rwą siwki;
 Janek, połą sukmany
 Między szprychy wpętany,
 Krew się broczy ze skroni jak z cywki.

Konie z wozem ujęto,
 Janka z ręką zwichniętą,
 Z raną w głowie, zniesiono do dwora.
 Stefcio przeklął świat cały,
 Ciocię mdłości porwały,
 Sędzia posłał po Maćka, doktora.

Mądry Maciek się stawił,
 Chorą rękę naprawił,
 A Basiunia... czekała w kościele...
 Wreszcie, wszyscy z kłopotem
 Przekonali się o tem,
 Że niezawsze wesołe wesele!

XIX.

Noc—głucho we wsi—spokojność grobową
 Niekiedy przerwie psów czujnych szczekanie;
 W komorze dworskiej, z owiazaną głową,

Janek bołaje na lichym tapczanie.
 Choroba duszę i ciało owładła,
 W myśli niedola... człowiecze męczeństwo...
 Przed okiem krążą w ślad marzeń widziadła;
 W sercu zwątpienie... na ustach przekleństwo.
 Szatan podżega uczucia złowieszcze,
 Chwilę... a tryumf nad duszą obwieści...
 Lecz anioł, także nieodstąpił jeszcze,
 Czuwa zdaleka przy łożu boleści...
 Jedno westchnienie do wszechmocy Bożej,
 Jedna myśl czysta... a zbłąkanej duszy
 Anioł stróż, wiary przybytek otworzy,
 Jej puklerz, grotę szatana pokruszy!

.

Drzwi od komory otwarto z szelestem,
 Janek odwrócił rozpaloną głowę,
 „Kto tu? — zapytał.

— „Niewidzisz kto jestem?...

Toć twoja Baśka, wszyscyutko gotowe,
 Patrzaj, pan Stefan, pan starszy i pani,
 Druchny, družbowie, krewniacy zebrani,
 Wozy turkoczą, rżą siwe koniki,

Niesłyszysz gwaru? niesłyszysz muzyki? •
 Pójdźważ przededwór, dyć czasu niewiele,
 Dyć-że to dzisiaj... dziś nasze wesele!”

Janek ochotnie za Baską pobieży;
 Przed dworem ciżba wioskowej młodzieży,
 Na stołach siła gorzałki i jadła;
 W tem wóz zawarczy, zatętnią kopyta...
 Usiadły druchny, Basińska usiadła,
 Pan młody przy niej... za lejce sam chwyta.

Ale nim ruszył, coś sobie przypomni...
 Zeskoczył z woza złożywszy bicz w rękę;
 „Gdzie idziesz Janku”?— spytali przytomni,
 I Basia pyta: „Gdzie idziesz Jasięku?”

—„Pójdę przed konie, przeżegnam je krzyżem,
 I wszyscy razem odmówiem pacierze,
 Oddałem czarta, aniola przybliżem,
 I anioł w drodze od złego ustrzeże...
 Tak ksiądz przykazał na świętej spowiedzi.”

—„Daj pokój!— Baśka ze śmiechem zawrzaśnie;
Nieboszczka Marta bredziła, ksiądz bredzi,
Głupi kto wierzy w te gusła, te baśnie!
My i bez tego pojedziem najgładziej,
Żegnanie łącniej nieszczęście sprowadzi...
Pókiś się żegnał u naszej lepianki,
Póki pacierze klepałeś po drodze,
Niechciałam ciebie, dręczyłam cię srodze,
Małoś niestracił dorodnej kochanki;
A kiejs zabaczył modlitwy, żegnania,
Zaraz Basieńka ku tobie się skłania...
Wnet ci przesyła wejrzenie łaskawsze,
I będzie z tobą na zawsze! na zawsze!
Siądź na wóz, przytul kochankę do siebie,
Drwij z głupich baśni o piekle, o niebie!
To wymyślone dla dzieci jedynie,
Niby o strachach, przypowiastrki stare!”

I Janek usiadł przy lubej dziewczynie,
Odepchnął dla niej modlitwę i wiarę...
Zaciął koniki, już wioskę minęli,
Już w oddaleniu kościołek się bieli,

Już dojeżdżają do skrzyżowania na lewo,
Gdzie rozłożyły się zielone drzewo.

— „Basięciu, dobrze sfolgować tu będzie,
Bo wóz o drzewo zawadziłby w pędzie.”

— „Jedź! — na to Baśka, — niech czwórka pomyka,
Wszakżeś na drogę nieznaczył krzyżyka,
Choć wytniesz w drzewo, to wóz je obali,
A my dojedziem i zdrowi i cali!”

Janek dziewczyny posłuchał ochoczo,
Zwrócił na lewo co konie wyskoczą,
Wóz o drzewinę z leciuchnem wstrząśnieniem
Zawadził w biegu, i wyrwał z korzeniem...
Tylko wiatr zawył szalenie, piskliwie,
I począł z liśćmi harcować po niwie...

— „Widzisz! — zakrzykła Basięcia ze śmiechem;
Cóż? będziesz modlić i żegnać się jeszcze?”
Janek odwrócił spojrzenie z pośpiechem,
Bo od stóp do głów przebiegły go dreszcze,

Bo oczy Baški tak dziwnie iskrzyły,
Że na odpowiedź zabrakło mu siły...

Po chwili druchny, druźbowie weseli,
I państwo młodzi przed furką stanęli,
Ciżba ciekawych za niemi do koła,
Już otworzono podwoje kościoła,
Jankowi serce puknęło nadzieją,
Widzi z daleka jak światła jaśnieją,
Chce iść przed ołtarz z kochaną dziewczuchą,
A ona znów mu szepnęła na ucho:

— „Cóż? wierzysz w Boga? w żegnanie? pacierze?”

Już biedny chłopak miał wyrzec: „niewierzę”
Lecz nim wymówił nieszczęsne to słowo,
Ognisty piorun zahuczał nad głową,
Kościołek zgorzał, zniknęli sproszeni,
Basiénka wpadła w sam środek płomieni.
A z pogorzeli głos tajny wybucha:
„Stój! w imie Ojca i Syna i Ducha!”

Janek padł na twarz... chce powstać, niemoże...
 Zbłąkanym wzrokiem zatoczył do koła...

.
 Już błyszczą dzionek, widniutko w komorze,
 Jakież mu dziewczę ociera pot z czoła,
 I z troskliwością zatula go w pierze,
 I drżącym głosem odmawia pacierze.

—„Kto?... spyta Janek.

—„Swój,—dziewcze odrzeczę,
 Czegóż tak patrzysz?... odpocząłbyś sobie,
 Dyćem nieobca—Bóg z tobą człowiecze,
 To ja—to Zośka—nic złego-ć niezrobię!
 Takeś z północka dotychczas majaczył,
 Jakbyś o świecie, o Bogu zabaczył...
 A kiej z tapczana skoczyłeś jak wściekły,
 To aż w komorze zatrzęsły się sciany,
 Parobcy zemkli i dziewczki uciekły,
 Krzyżąc ze strachem żeś ty opętany...
 Ja ino jedna przy tobie zostałam,
 Bo mi się jakoś tak serce ścisnęło...
 Krzyżem cię świętym trzy razy żegnałam,

I chwała Bogu wszyscyutko minęło...
 Teraz podbiału do rany przyłożę,
 Zwiążę ci głowę i urok odczynię...
 Zmów pacierz, ufaj w miłosierdzie boże,
 To i choroba niezadługo minie.”
 — „Nie! — krzyknął Janek, — uymykaj z pacierzem.
 Ni ja, ni Baśka, w świętości niewierzem,
 Aj! w oczach ciemno... w głowie kiejby dzwony!
 Ratuj mię Zośka!” — I upadł zemdlny.

XX.

We dworze, dziewcząt był poczet niemały,
 (A więcej ładnych niż brzydkich, na szczęście)
 Niektóre pono zazdrośnie zerkały
 Na Baśki z Jankiem zbliżone zameżcie.
 Chłopak galanty! pocziwy z kośćciami!
 To też nie jedna pomyślawszy smutnie
 Że go w Bańczysku niewieda co mami,
 Na pocieszenie, przekleństwo choć utnie.
 — „Prawda, Gajówna na oko niczego,
 Ale zalotna, grymaśna, uparta,
 Niech wszyscy Święci od takich żon strzega,

Szkoda chłopczyka! — ot, będzie miał czar ta!
Będzie go za nos wodziła jak zechce;
Zarwą-na licha, kiej skóra go łechce!”

Jedna z nich tylko, bolejąc w skrytości,
Niepomagała zazdrośnym w hałasie,
Owszem, gdy inne pękały ze złości,
Ona bronila to Janka, to Basię.....
Ale podobno ze wszystkich, ta jedna
Najszczerzem sercem kochała go biedna.

Gdy dzień wesela zahuczał śród wioski,
Przepadły klątwy, urazy i troski,
Bo każdą z owych zazdrośnych kochanek,
Zajęły gody, muzyka i tanek.
Ta jedna tylko, niemyśląc w tej porze
O skocznych zwrotach, o świeżym ubiorze,
Z boleścią w oczach, ze smutkiem na czole
W czeladnej izbie siedziała od rana,
Aż gwarem szczęścia do reszty znękana,
Pobiegła w ogród utaić niedolę.
Tam kwiaty, drzewa, przyjęły jej zale,

Anioł doradził znieść krzyżyk wytrwale,
I zatlił promień nadziei dalekiej,
Co miał osuszyć splakane powieki...

Była to Zośka—pocziwa Zosiénka,
Nikomu w drogę, potulna i słodka,
Biednych rodziców straciwszy z maleńka,
Na pańskiej łasce wyrosła sierotka...
A że wyrosła na śliczną dziewoję,
Toż jej twarzyczka jak lilje i róże,
Jasných jej włosów falujące zwoje,
Sznur białych ząbków, oko czarne duże,
Jej ust z kaliny uśmiech smętny, miły,
Nie raz podobno Stefunia nęciły...

Nie raz czart skrycie wyprawiał go do niej,
By w zamian serca, zmyśloną szczerotą
Złożył w jej piersiach z świętokradzkiej dłoni
Kamień występku oprawiony w złoto...
By piękne oczy co dotąd tak śmiało
Patrzyły w niebo, w lud Boży, w przyrodę,
Przykuł do ziemi tchu swego zakałą,
I zwiął z jej skroni najświętszą pogodę.

Lecz anioł, czystej miłości osłoną
 I wiarą w przyszłość uzbroił jej łono ;
 W walce z podszeptem szatańskiego posła,
 Pod tarczą krzyża, zwycięstwo odniosła.

.

Dzionek za dzionkiem pomykał jak strzała,
 Janek przychodził do zdrowia dość wolno,
 Pocziwa Zośka nad chorym czuwała,
 Pełniąc z rozkoszą opiekę mozolną.
 Jej współuczucie, łagodne jej słowo,
 Chęć do modlitwy wznieciły na nowo.

.

Tymczasem szatan przemyślał czem zdoła
 Zachwiać widoczną przewagę anioła.
 Oh! szatan zawsze sposobów ma krocie!
 To też niedługo popasał w kłopotcie,
 Odwiedził Stefcia jak brata, jak swego,
 Wziął się za ręce z tym ziemskim kolegą,
 (Bo niewiem, czy mi zaprzeczać zechcecie,
 Że djabli mają kolegów na świecie...)
 Odbyli radę i w niedługim czasie,
 Z jakimś gamoniem poženili Basię.

Tak się sprawiwszy, do Janka czart bieży,
 W zdręzione serce zadaje cios świeży,
 Szepcąc że krzyżyk nieszczęście sprowadził,
 Że przez żeganie o drzewo zawadził,
 Że gdyby nie to, dziś miałby już żonę,
 Sute wesele we dworze sprawione,
 I zapomogę od państwa niedrobną,
 Od cioci także... od Stefcia osobno...
 I biedny Janek, szatańską przysługą
 Znow stracił ufność... ale nie na długo.

XXI.

Gdy chłopak smutku zabaczyć niemoże,
 Choć go z nim Zośka łagodząc podziela
 W parę miesięcy od Baśki wesela,
 Ruch niezwyčajny powstaje we dworze.
 Sędzia się gniewa, narzeka Sędzina,
 Drzą domownicy, pan Stefan przeklina,
 Ciocia raz po raz spazmuje i mdleje,
 A czart w kąciku ze wszystkich się śmieje.
 Jego to sprawką galamatia cała,
 On to do dwora sprowadził Michała,
 By u nóg pańskich, ojcowskiemi usty

Żalił się Stefcia niegodnej rozpusty,
 By śmiał zapytać, czy łatwo przebaczą
 Wstyd, jakim okrył rodzinę wieśniaczą.

Jak skarcić syna pan Sędzia sam niewie,
 Niebacznem słowem przeklina go w gniewie,
 Niemyśląc w razie, że klątwa złowroga
 Z ust rodzicielskich ulata do Boga,
 Że dłoń wszechmocna skazówką pamiętną
 Na czole dziecka wyciska jej piętno.

.

Wreszcie ucichły domowe zatargi,
 Ustały spazmy, lamenty i skargi,
 Bo zwawo władzą od dawna pojętą,
 Oczy i usta skrzywdzonym zamknięto.

Ale choć wszystko starannie tajono,
 Ci, których cudze kłopoty kłopotą,
 Zaczęli szeptać, że wiedzą już o co
 Zięć gajowego powadził się z żoną.
 Jako napewne z tej samej przyczyny,
 W chacie Michała odbyły się chrzciny,

Że kumy zgadły po twarzyczce drobnej,
Do kogo przybysz ogniecie podobny!

XXII.

Ludno po drogach, gdzie obrócisz oczy
Zewsząd gromadka pobożnych się toczy,
W kolasach, bryczkach, półkoszkach lub pieszo,
Możni i biedni do kościołka spieszą;
Boć to przybytek, w którego podwoje
Bóg bez różnicy wpuszcza dzieci swoje,
Boć w oczach Stwórcy stan stanu niezaćmi,
Wielec czy mali, zarównośmy braćmi.

.

Przed Zbawiciela cudownym obrazem,
Z tłumem nabożnych nasz Janek uklęka,
Bije się w piersi i prostym wyrazem
Z ust jego, w niebo ulata podzięka...

—„Idź!—rzekł mu anioł, -idź w ogień lub wodę,
Z modlitwą w ustach, a ufnością w łonie,
Ja w imie Boże z topieli-ć wywiode,
Ogień przygaszę, od zguby uchronię.
Idź!—a gdy w drodze niedola skaleczy,

Nietrac nadziei, bo to cząstka krzyża
 Na którym skonał PAN za ród człowieczy,
 Bo cię ta cząstka do nieba przybliża!
 Ci, co przebędą próbę nieszczęść wierni,
 Ci, co najwięcej Wszechmocnemu złożą
 Cząstek korony Chrystusowej cierni,
 Oh! ci najpierwsi ujrzą światłość bożą!"

.

Skończono sumę, umilkły organy,
 Ostatni ton ich pod sklepieniem dźwięczy,
 Cisną się ku drzwiom i kmiotki i pany,
 A Janek jeszcze przed obrazem klęczy,
 I jeszcze słucha jak gdyby w zachwycie
 Świętego głosu co w serce mu płynie,
 I postanawia całutkie swe życie,
 Za jego radą podążać jedynie.

Aż ktoś go z lekka poruszy za rękę,
 Ocknął się chłopak—już pusto do koła,
 Tylko przy sobie zobaczył Zosieńkę,
 Co stała nad nim jak obraz anioła.

— „Pódziże Janku, powracać nam pora,
 Czekalam na cię—dyć jeżeli pamiętasz,
 Po nabożeństwie, przyrzekłeś mi wczora
 Że wstąpiem razem do swoich... na cmentarz”...
 — „Jużcić” — I wyszli z poczciwą dziewczuchą,
 I po paciorku na grobie swych matek,
 Jej pierś odetchła pewniejszą otuchą,
 A w Janku zniknął tęsknoty ostatek.

XXIII.

Znowu wesele!... lecz jakie?... mój Boże!
 W jedno dwa serca złączyły się hoże,
 I niby gwiazdki w boleści pomroce,
 Swiecą dla siebie... dwa serca sieroce.

Wśród wioski cisza jak gdyby przed burzą,
 We dworze głucho,—pan Sędzia w niemocy,
 Może i zamrze—Doktorzy złe wróżą,
 Bóg chyba tylko udzieli pomocy.

W Bartkowej karczynie, znajomych kółeczko
 Jakoś nierażno rozwesela twarze,

Chce zalać trwogę podpiwkim, wódeczką,
Nieokazywać smutku młodej parze,
Ale to na nic; z pochmurnego lica,
Łzę siaki taki potajemnie utrze,
Gwarzą o śmierci dobrego dziedzica,
O nowym panu, o biedzie o jutrze...
Jak Stefcio weźmie zarząd gospodarczy,
Daż sobie rady zepsuty ów panek?...
Czy mu ta chęci i siły wystarczy
Dla ciężkiej pracy zaniechać hulanek?...
Oj nie! nie!—Starzy potrząsają głowy,
Nadzieja, ducha nie łącno coś krzepi,
Coś nie po myśli gospodarz im nowy,
Bo niech pan dobry, czeladce też lepiej.

Tylko Zosieńka i Janek, że młodzi,
Z gromadką družbów żartują chichoczą,
Co im przemyślać?... o jutro niechodzi,
Oni by w tanek dziś poszli ochoczo.
—„Ej Wicku, — szepcą, — posłuchaj kochanie,
Kiejście tak czysto karczemkę wymietli,
Zdjąłbyś skrzypeczki co wiszą na ścianie,

Bartek by przysiadł do onej basetli,
Mybysmy może oberka wycieli,
Toby i starym popatrzyć weselej!”

—„A dyć! bo pewno!”— I jakoś po chwili,
Jak sę kmotrowie na smutek podpili,
Tak im się przyszłość niezdała.zaczarną ;
Zwolna, w karczemce zrobiło się gwarno,
—„Bo kto z pewniakiem o jutrze przepowie?

Toć w bozkiej mocy choroba i zdrowie,
Pan może zamrzeć, wyzdrowieć też może,
Niech wyzdrowieje! daj Boże! daj Boże!

Nuże do tańca chłopacy! dziewczęta!
Niech każdy długo wesele pamięta!

Janek upatrzył żoneczkę poczciwą,
Szczęść-że im Boże!—Zwijajtaż się żywo!

Hula babuła! na odsib i k’siebie!
Do ciebie kmotrze!—Pij z Bogiem!—do ciebie!

Kogo Bóg stworzy to go nienmorzy!”

I tańcowali do porannej zorzy,

I nowożeńców zawiedli do chatki,

A w chatce pusto, ni ojca, ni matki,

Pani Bartkowa, za wspólną ich wolą
 Wyszła przededrzwi z bochenkiem, ze solą,
 Z święconą wodą, obrazkiem, grosikiem,
 I powitała ich świętym krzyżykiem,
 I ze łzą w oku, wyrazem prostoty
 Błogosławiła złączone sieroty.

.

O! nowy żywot dla Janka jaśniej,
 Dni wspólnych trudów, pociechy lub troski;
 Lecz chłopiek zbrojny w wiarę i nadzieję,
 Ufa bez granic Opatrzności bożkiej;
 A z wiarą walka zaciętsza dla czarta,
 Choć łatwo wciśnie pokusę do ucha,
 Trudniej do serca, gdzie droga zaparta
 Imieniem *Ojca, i Syna i Ducha*.

Jednak czart, szuka cierpliwie sposobu,
 Nieodstępuje.... bo czasem podola....
 Dopiero rzuca człowieka u grobu,
 Jeżeli duch ujdzie w objęcia anioła.

CZEŚĆ TRZECIA.

Wszakże...
Wszakże...
I twój...
I twój...
I twój...
Blagosławieństwo...

Oni nowy...
Dni w...
Leci ob...
Uf...
A z...
Chc...
Tr...
In...

...
...
...
...

CZEŚĆ TRZECIA.

XXIV.

Wszystko coś stworzył Potężny Boże,
Wszyscy ludziska, wielcy czy mali,
Każdy się modli, każdy Cię chwali,
Jak który umie, jak chce, jak może.
I wszystkich odgłos zarówno bieży
Do Twego tronu, w Nieba sklepienie,
Lecz w jakiej który przyjęty cenie,
Ty wiesz. ... bo wiesz kto błagał najszezerzej...

Jedna łza, jeden wyraz niebiosą przebije,
Jedno westchnienie zyska promień łaski Bożej,
Ale Bóg patrzy w serce, jakie ono? czyje?
Zanim jego westchnieniu ramiona otworzy.
Ci, co bez walki z losem wiodą żywot błogi,
Co Dawcy szczęścia w zamian kilku chwilek skąpią,
Co dla próżnostek święte omijają progi,

W błędzie są że westchnieniem modlitwę zastąpią.
 Lecz gdy z piersi zgnębionej nadmiarem niedoli
 Uchodząca nadzieja wydrze jęk boleści,
 Kiedy się myśl w modlitwę stopić niedozwoli,
 I człek w jedno westchnienie całą duszę mieści,
 Wtedy ono silniejsze od modłów tysiąca
 Wyzebrze litość... wtedy Bóg go nieodtrąca!

XXV.

I znów lat kilka, jak piasku ziarneczko,
 Czas rzucił w przepaść bezdenną wieczności;
 A co w przebiegu uczynił z wioszczką?...
 Czy w niej pociecha, czy niedola gości?...
 Oj! nie pociecha!... niemałe odmiany,
 Niemało mogił na cmentarz przybyło,
 Już tam spoczywa i Sędzia kochany,
 Ludziska płaczą nad jego mogiłą,
 Jeszcze ją zrasza wieśniacza źrenica,
 Bo źle pod rządem nowego dziedzica!

Przeczcucia kmiotków Bóg zmienił w wyrocznie,
 Rzucił piorunem rodzicielskie słowo,
 I chmura klątwy, zawisła widocznie

Nad Stefcia dachem, nad sercem, nad głową.
 We dworze szatan jak w piekle rej wodzi,
 Co noc koleżki hulają gromadnie,
 A śpią, gdy we dnie pan rządca dobrodziej
 Odziera włościan i dziedzica kradnie.
 Znikła swoboda, znikł dawny dostatek,
 Wybladła nędza zaziera do chat,
 Gdzie przejdzie, zaraz jej stopysię znaczą
 Łzami, zwątpieniem, przekleństwem, rozpaczą!
 Czart, by jej spłacić wzajemną posługą,
 Przyrzekł do dwora wprowadzić niedługo....
 Biada ci Stefcu! ostatnia zła karta
 Otworzy wrota sprzymierzonej czarta!

XXVI.

W południe, Janek, po twardym mozole,
 Wraca na obiad do dzieci, do żony,
 Ponura boleść osiadła na czole,
 Łza płynie z potem po twarzy znużonej.
 Jaki tam obiad?.. o Boże mój! jaki?..
 Czy im wystarczy żywności ostatek?...

Anioł i Czart.

Może, jak nieraz, głód da się we znaki,
Może go zdala oznajmi płacz dziątek!

Piąty gość w chatę—niebożąt pięcioro,
Jest o kim myśleć—ojczysko aż potnie...

Najstarsze, matkę pielęgnuje chorą,
A nędza... nędza dokucza sromotnie!

Czem ją odegnąć?... modlitwą i pracą...

Żal tłumi prozbę nim z piersi uleci,

Robotę z dwora jak zechcą tak płacą...

Tymczasem szatan nastawia swe sieci.

Oh! piekłu sprzyja zgębienie człowieka!

Lecz Janek, dotąd od zgubnej pogoni

Może częstokroć mimochcąc ucieka,

Bo go poczciwe nawyknienie chroni;

Bo już u niego jak gdyby w nałogu,

Że i najmniejszej czynności niezacznie

Gdy choć krzyżykiem nieodda się Bogu,

Bóg też pokusę oddałą niezacznie.

.

—„Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony,”

Rzekł Janek, tając cierpienia oznaki;

—,Na wieki! odrzekł po cichu głos żony,

—,Na wieki!”—krzykły za matką dzieciaki.

—,Jakże ta z tobą Zośczyisko kochane,

Lepiej ci dzisiaj?”

—,Oj Janku, oj miły,

Chciałam wstać z łóżka, zabrakło mi siły,

Pono ja z niego nierychło powstanę.”

—,Juźcić talulu,— Dorotka zawoła,

Kiej matla zwlec się niemogli dziś rano,

Pot kiejby woda skapywał im z czoła,

I urzewniali że nigdy niewstaną,

Że i wy tatlu z frasunku umrzecie,

A my sieroty zostaniem na świecie!”

—,Cyt!— na to matka— niegadaj niebogo,

Toć Pan nad nami—w nieszczęściu człek bredzi”...

Jankowi serce ścisnęło się srogo,

Rozśmiał się gorzko zamiast odpowiedzi,

A kiedy stawę stawiono na ławie,

Po kilku łyżkach, wsparł głowę na dłoni,

Westchnął boleśnie, głód minął go prawie,

Widząc jak dzieci gærnęły się do niej.

I znowu zaczął przemyślać o nędzy,
 Dzisiaj jak dzisiaj, lecz jutro cóż poczniesz?...
 Reszta kartofli, ni grosza pieniędzy,
 Stwórca biedaków opuścił widocznie!...
 W tem czart podszeptnie:

— „bo głupim się kleci,

Że z nieba idzie na ludzi opieka,
 Że tam Bóg Ojciec utworzył człowieka,
 Bajki!—czyż Ojciec udręczałby dzieci?...
 Kiej tu na ziemi niedola zagrzebie,
 Kiej cię frasunki gromadnie oblegą,
 Kiej zamrzesz z biedy, kadukaż ci z tego
 Że niby duszę wynagrodzi w niebie!...
 Bajki i bajki!—Człek wierzy w nadzieję,
 A tu śmierć przyjdzie w przegnanej opończy,
 Wpakuje w trumnę, wiatr prochy rozwieje,
 I tyle z człeka, i wszystko się skończy.
 Głupi kto żyje ucziwie, przykładnie,
 Że jakies kary po śmierci się trwoży,
 Co za nic w świecie nieodrwi, nieskradnie,
 Choćby mu bieda dopiekła najsrożej;
 Jaka tam kara? kto widział ją z ludzi?

Byle się tutaj co zbroisz ukryło,
 Po śmierci fracha! sam djabeł niezbudzi,
 Kiej ci raz oczy przysypią mogiłą!
 Toż rób jak wielu—nadarzy się pora,
 Wyszłą, jak często, za kupnem ze dwora,
 Nieżałuj pana — pan nędzę prześlepi,
 Prześlep rzetelność—z tem będzie ci lepiej.”

Z takich go dumań rozbudził jęk żony,
 Ocknął się, spojrzął po twarzy wybladłej,
 W tem oczy jego mimowolnie padły
 Na święty obraz nad nią zawieszony.
 I zdało mu się że Boga Rodzica,
 Zwykle łagodne pochmurzyła lica,
 Że wzrok Jej błysnął przepowiednią kary,
 Za grzeszne myśli, występne zamiary.
 Daremnie pragnął uniknąć wejrzenia
 Co jakąś tajną a potężną siłą,
 Wzrok niedowiarka do siebie przybiło,
 I pierś rozdarło wyrzutem sumienia.

—„O Maryo Święta! o Nieba Królowo!
 Krzyknął po chwili, padłszy na kolana,

Widzisz jak dusza nieszczęściem styrana,
Dyć możesz karę zatrzymać nad głową,
Odwrócić nędzę co tak nas uciska,
Zesłać pociechę nad biedne dzieciśka!"

I łzą gorącą zabiegła źrenica,
Wyciągnął ręce, wzniosł oczy na nowo,
I zdało mu się że Boga Rodzica,
Już niepogląda jak pierwej surowo,
Ze dziecię Jezus łagodnie się śmieje,
I krzepi w biednym zmartwiałą nadzieję.

Jeszcze się modlił, gdy drzwiczki od chaty,
Nagle, z łoskotem na rożcież otwarto,
A w progu stanął z łysiną zadartą
Pan Krętosz, rządca... Stefciowej intraty...
— „Cóż to? czy teraz do pacierzy pora?
Wrzasnął chrapliwie, trzęsając batogiem,
Niemasz niedzieli, poranka, wieczora,
Ażebyś trutniu załatwił się z Bogiem?...
Fornale dawno wyruszyli w pole,
A on się guzdrze na te ciężkie czasy...
Chcesz? to cię zaraz z gniazda wygramolę!

Masz co tchu zaprządz do pańskiej kolasy,
 Odwieszysz kogoś do miasta—nu! chamie!
 Zwijaj się żwawo, bo kości połamię!”
 I wyszedł.— „Chwała Ci Jezu łaskawy!
 Rzekł Janek tuląc dzieciaki i żonę,
 Któreś z paniątek hulanką znużone,
 Pewnie zacheiało wrócić do Warszawy;
 A zawdym od nich dostawał na piwo
 Ino bywało którego odwożę,
 To i dziś chleba przywiozę wam może,
 Bywajtaż zdrowi!”— I wybiegł co żywo.

XXVII.

Stefciowi wioska znudniała nareszcie,
 Djabeł też na to:— „sprzedajcie ją panie,
 Kupiec się trafi, pieniążki zabierzcie,
 W Warszawie razem zabawiem się za nie.
 Tam nas uciechy po uszy nasycą,
 Niech tylko twoją sakiewką zadzwonię....
 Tam cię z przecudną zapoznam dziewczicą,
 Co ci serdecznie... w kieszeni utonie.
 Co choć zmartwiałeś, w pół roku najdalej,

Do zimnej piersi tuląc piękną główkę,
Taki w niej ogień miłości zapali,
Że w nim od razu... przetopisz gotówkę...

Potem, gdy odmęt uroczych rozkoszy
Znikomy kruszec za wioskę rozproszy,
Nauczę ciebie jak zręczni próżniacy
Straciwszy mienie, żyć mogą bez pracy.

Już i dziś dosyć twój honor wytarty...
Pójdzie nam gładko... nasunę ci fryca,
Co w podskrobane da ograć się karty,
I jak ty, w golca przemieni z dziedzica.

Potem... no, potem powoli zobaczę
Czy ci do twarzy łachmany żebracze,
Czy gdyby złota na winko niestało,
Mógłbyś szampana zastąpić gorzałą?...

Potem... na desser po całym tym balu
Dam ci suchoty i łóżko w szpitalu,
A potem, Stefciu! młodzieży ozdobo!
Już się na wieki nierozłączę z tobą!"

Tak to niestety, Stefciowi czart radził,
Tak się przynajmniej tłumaczy namowa,

Chociaż inaczej dźwięczały jej słowa,
Choć je pan szatan powabem ogładził.
Oh! bo to figlarz, bo jego wymowie
Niedorównają wyrazy człowiecze,
On pięknem słówkiem przekręci mózg w głowie,
I po rozkoszach do zguby zawlecze!

Stefcio też długo namawiać się nie dał,
Sprowadził kupca, ojcowiznę sprzedał,
Za tydzień rzuci gospodarcze troski,
Bo nowy dziedzic osiadł wśród wioski.

Gdy o tem gwarzyć zaczęto powoli,
Wnet biednych kmiotków nadzieja się czepi,
Ze po nieszczęściu, Bóg pewno da lepiej,
Ze zsyła koniec ich ciężkiej niedoli.

Tylko pan Krętosz coś chodził ponury,
Myślał że ptaszka nowego obłupi,
A ten jak na złość oznajmił mu z góry,
Że się rządzcami wyręczać niegłupi,
Bo zawsze idzie z przysłowiem, co uczy
Iż pańskie oko konika utuczy.

— „Hm! — na to djabeł, — źle mości Krętoszu,
 Ptaszek w czamarze zaśpiewał szkaradnie,
 Głupio, żeś dotąd okradał potroszu,
 Pokaż no teraz jak hurtem się kradnie!”

I djabła rada tak rządzcę ujęła,
 Ze biedak wskrzesił otuchę pobladałą,
 Nabrał humoru, pośpieszył do dzieła,
 I jął rabować co w rękę popadło.

XXVIII.

Otóż to, właśnie nabywca ów nowy,
 Człek gospodarny, rzetelny i prawy.
 Skończywszy z Stefcieniem rachunki, umowy,
 Chciał na dni parę jechać do Warszawy.
 Lecz jego bryczka zepsuła się pono,
 Czy koń okulał i niemógł iść dalej,
 Dosyć, że prosił by go odwieziono,
 Co też Jankowi uczynić kazali.

Przez drogę, szlachcic przemawiał do Janka,
 Pytał jak we wsi, czy chłopci kontenci?...
 Toż i o nędzy przemknęła się wzmianka,

I jak pan rządca na biednych się nęci,
Jak młody dziedzic czem innem zajęty,
Prawie łotrowi dodaje zachęty,
Jak przez to tracą otuchę włościanie,
Jak zatem idzie nieład, zaniedbanie.

Stary się tylko raz po raz nadąsa,
Coś mruknie z cicha, lub pokręci wąsa,
Znać ludzka krzywda obchodzi go żywo,
Jak każdą duszę szlachetną, poczeiwią.

Tak sobie gwarząc, postrzegli nareszcie
Stare wieżycy kościołów Warszawy,
Niedługo potem wjechali w przedmieście
Pełne jak zwykle narodu i wrzawy,
A potem, szlachcic, bez przemyślań wielu,
Najął niedrogą stancijkę w hotelu,
Kazał, by Stefcia prócz szczerzej podzięki
Przeprosić, że go obarczył kłopotem,
Wcisnął Jankowi dwa złote do ręki,
I pchnął go zaraz do wioski z powrotem.

XXIX.

—,To panisko! to kochane!

Aż człękowi w sercu miło!

Ani mi się niemarzyło

Że od niego co dostanę!

Kupię chleba dzieciom, żonie,

Toż uciechy im narobię!”

‘Tak nasz Janek gwarzy sobie

Zawracając zwolna konie.

—,Hejże siwy! hej bułana!

Pomęczone mi jesteście,

Wyjedziwa na przedmieście,

Mam w siedzeniu garstkę siana,

Wy podjeta, ja nakupię,

I znów jazda ku chałupie!

Kalkulując po gawędzie,

Jakoś mi się wszystko widzi

Że ten dziedzic lepszy będzie,

Że się pracy niepowstydzi.

Zaraz poznać gospodarza!...

Z chłopem gadać się niewzdraga,

Jeszcze groszem go obdarza....
Niech mu Pan Bóg dopomaga!"

Lecz tymczasem czart niecnota,
Widząc pokój w człeczej duszy,
Wnet pomysłem nowym ruszy....
A djabelski concept—psota!
Więc gdy chłopak do koczyka
Najspokojniej drzwi odmyka,
Kiedy sięgnął gdzie schowana
Pod siedzeniem wiązka siana,
Coś z pod niego niespodzianie
Spadło, brzękło na dywanie.

—„A tam co?—dla Boga reta!”
Aż Jankowi spłoną lica,
„Toż okuta w stal kaleta,
Ale czyja?... ba! szlachcica,
Widać się niepostrzegł stary
Kiej wypadła mu z czamary.”
I obejrzał się do koła,
Pot mu zimny spłynął z czoła,
To znów uczuł wskroś gorąco,

Jakby warem oblał głowę,
 Wziął kaletę ręką drżącą,
 Patrzy, — ruble papierowe!
 A w przegródce drugiej, trzeciej,
 Pełnusienko złota świeci!

Aj! zakrzyknął, co pieniędzy!
 Człek by za nie pędził życie
 Bez kłopotu i bez nędzy,
 Cicho, skrzętnie, pracowicie!...
 Tfy! wciurności mi nadali,
 Co tu począć?... serce huka,
 Mało piersi nierozwali....
 A tam szlachcic pewno szuka,
 Trza zawrócić, oddać trzeba”

—,A to na co?—czart zapyta,
 Kiej ci spada jakby z nieba,
 Schowaj w kieszeń, jedź i kwita!
 Szlachcic nadto jest bogaty,
 Kupił wioskę, ma i drugą,
 Niepoczuje lichej straty,
 Niesfrasuje się na długo;

A ty w biedzie z dziećmi, żoną,
To dla ciebie przeznaczono.
Ot, niezerkałbyś z obawą,
Wracaj do dom, schowaj żwawo,
Dyć tam łatwo ukryć można;
Wedle drugich bądź z ostrożna,
A kiej w parę dni najdalej
Dawny dziedzic się oddali,
To i nowy niedopatrzy
Czyś biedniejszy, czy bogatszy,
To i wszystko cicho, ładnie,
Jakby kamień w wodę wpadnie.”

Więc na czarta złą podnieję,
Janek żwawo skrył kaletę,
I z silniejszym drzeniem w łonie,
Bieży kielznać zgrzane konie.
Ale mu się coś niewiedzie,
Oj! nieprędko on pojedzie!....
To uzdeczka się zapląta,
Pękło kółko u chomąta,
To z omyłki czy z gorączki,
Pozapinał krzywo sprzączki....

Pot kroplami ciecze z twarzy,
Ręka się jak w febrze trzęsie,
Łza gorąca drga na rzęsie,
A zanadrem złoto parzy....

—„Aj!—zawoła kmieć w rozpaczy,
Czy mi djabeł ręce pęta?...
Ratujże mię Mario Święta!”

I na piersiach krzyżyk znaczy,
I wnet sercu, wiary godło
Zbawienniejszą myśl przywiodło.

—„To nie djabeł,—Anioł rzecze,
On cię tylko skusił człecze,
A ten obłąd, te cierpienia,
To własnego głos sumienia.
Póki cudza krzywda w duszy,
Póty nic go niezagłuszy...
On do śmierci nieustanie,
On zakłóci twe konanie;
Oddaj, oddaj co nie twoje,
A wnet serce uspokoję!

Nie dla ciebie te pieniądze,
 Bóg doświadczyć tylko pragnie,
 A czart wzniecił podłą żądzę,
 Biada! gdy cię ku niej nagnie.
 Choć z tem szlacheć nieutraci
 Swego mienia cząstki jednej,
 Ty jak byłeś będziesz biedny,
 Bo grosz cudzy niewzbogaci.
 Wreszcie, gdybyś i do chatki
 Z cudzej krzywdy wniósł dostatki,
 Prędzej, później, słowo Boże
 Zkąd pochodzą wskazać może;
 I grom kary zasłużonej,
 Prędzej, później z nieba zleci,
 I oderwą cię od żony,
 Od dobytku i od dzieci,
 I postawią przed kryminał,
 I osądzą do więzienia,
 Oj! zapóznobyś przeklinał,
 Żeś postąpił bez sumienia"...!—
 —, „A niechże mię święci strzegą!
 Niech niedadzą dożyć tego!

Oddam! oddam!" — kmięć zawoła,
I zwyciężył głos anioła,
I Jankowi niespodzianie
Poszło gładko okielznanie,
I w swobodzie i w weselu,
Znów zajechał do hotelu;
A przez drogę myślał sobie:
„Dyć ja zawdy coś zarobię,
Bo kiej taki grosz odzyska,
Jeżli szlachcic w Boga wierzy,
Da znaleźne jak należy,
Popamięta na dzieciska,
Dyć wie że je nędza gniecie!"

Szlachcic, w wielkim był kłopotcie,
Bo zgubiwszy, co w kalecie
Miał w papierach, kwitach, złocie,
Bez pieniędzy został prawie
I chciał zrobić dług w Warszawie.
Już się wybrał do bankiera,
Kiedy Janek drzwi otwiera,
oddają c zgubę całą,

Opowiada jak się stało.
 Szlachcic słucha, głową wstrząsa,
 Znów jak w drodze muszcze wąsa,
 Lecz choć słucha niby chłodno,
 Lica wróżą myśl pogodną;
 Wlepił w kmiotka bystre oko,
 Wsparł o ramię dłoń szeroką,
 Jakby pewnym był, że zgadnie
 Co u niego w duszy na dnie.

— „Dobrze, — wyrzekł naostatku,
 Znać pocziwym jesteś bratku,
 Toż bynajmniej mię niedziwi
 Żeś się sprawił jak ucziwi....
 Wszak fornałem jesteś w dworze?
 Zwiesz się Janek?... — dla ochoty
 Naści jeszcze jeden złoty,
 I jedź do dom w Imie Boże!”

Jedzie Janek, znów zgryzota
 Zawiedzionem sercem miota,
 Znowu smutek twarz powleka,

Znów zachodzi łzą powieka.
 — „Ach! — pomyślał — Jezu Chryste!
 Człek rad słyszeć dobre słówko,
 Aleć drwiny oczywiste,
 Za tysiące zbyć złotówką!
 Ha! cóż robić? szlachcic sknera,
 Żle nam było, źle i będzie,
 Znać onemu nie na względzie
 Że tam z biedy człek umiera!
 Znać sam byle miał po uszy,
 Że kto głodny niedba o to;
 Ale zawdy lżej mi w duszy
 Żem mu oddał jego złoto.”

XXX.

Powrócił Janek do dzieci, do żony
 Cięższą niż wczoraj chorobą złożonej,
 Ale gdy przywiózł i chleba i soli,
 Wesolość dziątek ulżyła i matce,
 Wszystko znośniejsze gdy w sercu nieboli,
 I trochę różniej zrobiło się w chatce.

Lecz za dni kilka znów bieda, znów nędza
Z czoła swych ofiar swobodę rozpędza.

Gdy kmiotki szepcą, że lepiej im będzie
Jak nowy dziedzic na wiosce osiedzie,
Janek im na to — „Oj, ciesza się zdrowi
Aż świeża bieda dawniejszą odnowi,
Poznałem ci ja szlachcica dokładnie,
Gada jak z księgi, i składnie i ładnie,
I tem też zbywa, a grosza uskąpi,
Choć człek z nim wedle sumienia postąpi.”

Tymczasem szlachcic już osiadł we dworze,
Lecz z niczem trafić do ładu niemoże,
Cały inwentarz zbiedzony, nietęgi,
Wozy popsute, porwane zaprzęgi,
Prawie że niema wyruszyć czem w pole;
Toż dziedzic musiał w nielada mozole
Załatwiać spiesznie gospodarcze sprawy,
Sprowadzac konie i bydło z Warszawy,
Budować wozy, zatrudnić rymarza,
Bo strata czasu złem gorszem zagraża.

Więc gdy chłop który, obarczon kłopotem
 Dopraszał łaski z pokornem obliczem,
 Nowy pan dziedzie odprawiał go z niczem,
 Bo sprawy kmiotków odłożył na potem.
 —„Na wszystko, — mówił, — jest rada i pora,
 Niech wpierw porządek wprowadzę do dwora,
 A to widzicie robota niemała,
 Bliższać koszula niż kaftan do ciała.”

—„Oj! — myśli Janek, — niepilno mu z nami,
 Człek ino prózną otuchą się mami,
 Wszystko — powiada — ma radę i porę...
 A tu w chałupie żonisko mi chore,
 Może i zamrzeć... bo cóż jej choroba,
 Jak nie frasunek o męża, o dzieci?...
 To i śmierć prędzej niebogę zaleci
 Nim mu się o nas pomyśleć podoba.

—„A któż ci winien? — czart nagle zawrzaśnie,
 Ty sam zabijasz dzieciska i żonę,
 Zamiast zatrzymać pieniądze zgubione,
 Zaradzić nędzy, oddałeś je właśnie....

Patrz w okno!—szlachciec po dobrym obiedzie,
 Wali do miasta, a kiedy przyjedzie
 Choćbyś go prosił już będzie nierychło....
 Ot, i dzieciątko przy piersi ucichło,
 Niema pokarmu dla niego matula,
 Darmo je biedna rozgrzewa, przytula,
 Dzieciątko zamrze, a za niem i ona
 Z żalu, zgryzoty, na oczach ci skona”....

—„Ha!—krzyknął Janek,—polecę, dogonię!”...

I wybiegł żywo, lecz dziedziec daleko,
 Tuman ogarnia kolaskę i konie,
 Przemknęli mostek i znikli za rzeką.

A w chatce bolesć—z pomocą ochoczą,
 Dobrzy ludziska do izby się tłoczą,
 Dziecię jak martwe... a co mu pomoże?
 Ot chyba jeno miłosierdzie boże!

XXXI.

Strapiony ojciec nieplacze już wcale,
 Zacina usta na skargi i żale,
 Tylko cierpienie w głąb duszy zagrzebie,

Opuszcza ręce od wszelkiej roboty,
Chodzi bez celu, coś gwarzy do siebie,
A czart podżega tajone zgryzoty.
On teraz chytróść wywiera nań całą,
Szepta mu: „wszystko przez ciebie się stało!”
I gdy tem boleść raz po raz odnowi,
Zbłąkany człowiek uwierzył czartowi,
Znów przestał ufać modlitwie i cnocie,
Począł ze wstrętem odwracać się od niej,
I kląć poczciwość, i tonąć w ślepotcie,
Dobrego czynu żałować jak zbrodni!

.....

Tymczasem ludzie poczciwi choć biedni,
Jankowe dzieci jak mogli żywili,
A włódarkowa z chałupy sąsiedniej,
Biegła do Zośki od chwili do chwili,
I w macierzyńskim, cierpliwym mozole,
Pielęgnowała najmłodsze pacholę.

Ale niestety, trzeciego poranku
Dobrych sąsiadów niewiadać ze strawą,
Południe blisko, dzieci bez ustanku

Na ojca, matkę, spoglądają łzawo.

I ojciec spojrział jak błędny na żonę,

Zaklął na widok jej twarzy pobladłej,

Zaklął powtórnie gdy dzieci zgłodzone

Poczęły kwilić że dzisiaj niejadły.

A czart:—, „toć miałeś do syta pieniędzy,

Czemuś niebaczył że przyjdzie im na to?...”

I Janek chwycił za powróż czempzędzej

I wbiegł do pustej obórki za chatą....

.

Człek u kresu rozpaczy, czart zaśmiał się wściekle,

Zaszumił jękiem dzieci... i do zbrodni zmusza...

— „Zwycięzam! — wrzasnął wreszcie — radujcie się
(w piekle,

Kto upadł w walce z życiem, dla nas jego dusza!”

Anioł stróż łzę uronił—wzniósł w Niebo spojrzenie,

— „Panie! — rzekł — co mam czynić?... czyż słowo
(złowieszcze

Zabrzmi nad jego zgonem *wieczne potępienie?!*

Czy mam go już odstąpić?”...

— „Nie! — odrzekł Bóg — jeszcze!”

.

Janek już blizki śmierci, czart go wciąż podusza,
 Gdy nagle kmieć się wstrzymał, zadrżały mu dłonie,
 Rzewne jakieś uczucie zatętniało w łonie,
 Jakby żal dzieci, żony, że ich tak opuszcza.
 Zwilgotniała powieka od kilku dni sucha,
 I westchnął....

— „Eh! rzekł wreszcie, kiej ich niewyżywię,
 Kiej przezemnie pomarnieć mają nieszczęśliwie,
 Trza skończyć, *w Imie Ojca i Syna i Ducha!*”

.

Szatan zawył bo jego przemyślna budowa
 Runęła, nim ostatnią zakończył ją cegłą;
 Zbłąkanego ocalił krzyż i święte słowa,
 A westchnienie rozpaczy do nieba pobiegło,
 Bóg je przyjął....

.

— „Tatulu! a kajże jesteście?
 Krzyczą dzieci w podwórzu, — kajżeśta się skryli?”...
 I starsze do obórki zajrzało nareszcie,

Gdzie kmieć przed samobójstwem, zegnał się w tej
(chwili.

Gdy weszło — rzucił powróż, dreszcz przebiegł mu
(ciało.

Zachwiał się, na wpół martwy upadł na kolana,
— „Cóż tam?... jęknął z boleścią — małeństwo sko-
(nało?”...

„Nie!—odpowie Dorotka—biegnijta do pana,
Małemu nic, i matka raźniejsza choć chora,
Ciesz się, bo was prędko wołają do dwora,
Bo już tam wszyscy chłopi od rana zwolani,
Antek mówił, że z panem przyjechała pani,
Że nowy dziedzic chłopów zapomaga w zboże
I w pieniądze—biegnijtaż to i was wspomóż!”

— „Do dwora!—krzyknął Janek ściskając dziecinę,
A nadzieja odżyła w piersi przygnębionej,
Matko Bozka cudowna! toć i ja niezginę!
Chwała Ci!” — i z obórki wybiegł jak szalony.

XXXII.

Kiedy się Janek do dwora zbliża,
Widzi z daleka gromadę całą,

Serce mu bije, czyni znak krzyża,
I przed dziedzicem staje nieśmiało.
—,No,—szlachcic powie—dobry człowiecze,
Co się odwlecze, to nieucieczce,
Toć przyszła kreska i na Matyska,
A kto cierpliwy ten więcej zyska.
Na twoje szczęście, na kmiotków chlubę,
Jak Bóg przykazał oddałeś zgubę,
Więc żeś pocziwy ale ubogi,
Trza ci nagrody, trza zapomogi.
Masz tu dwie szkapy jeszcze niestare,
Nowy pług, woły i krówek parę,
I zboża jedną i drugą miarkę,
Byś miał z czem osiąść na gospodarzę.
Jak dziś, rzetelnym zostań na zawsze,
Łaskawe względy będziesz miał u mnie,
U Pana Boga stokroć łaskawsze,
I żal u ludzi, kiedyś... przy trumnie...
No! bierz co twoje, idź, niech ci sprzyja
Ojciec niebieski, Święta Maryja!”
Kiedy tak dziedzic mówi łaskawie,
Janek przemyśla czy go sen ludzi,

Czyby naprawdę?... czyby na jawie?...

Czy też znów jutro bieda przebudzi?...

„Eh! — wreszcie krzyknie jak małe dziecko,

Dyćże to prawda, dyć nieśpię przecie!”...

I z całej duszy, dobrego pana

W niemej radości ściskał kolana,

Aż gdy go szlachcic sam podniósł z ziemi.

Pobiegł się szczęściem dzielić ze swemi.

.

„Zośko! dzieciaki! myśwa szczęśliwi,

Bóg na nas wejrzał najlitościwiej.

Już wam niezbraknie grosza ni strawy,

Dał zapomogę dziedzie łaskawy ..

I ona biedna dziecina mała,

Kiejby przez jaki cud ozdrowiała,

Dyć się uśmiecha u matki łona...

O święta Trójco! bądź pochwalona!”

.

— „Wtem życiu, rzeczce Anioł — za mniejsze przewiny

Karze was dobroć bozka, wielka, nieprzebrana,

Stwórca twe udręczenia przedłużał z przyczyny

Żeś za często ulegał podszeptom szatana,

Że tyle razy widząc miłosierdzie Boże,
 Wątpieś, zamiast wierzyć i czekać w pokorze.
 Nieupadłeś... bo krzyża wszechmogąca władza
 W każdej chwili cierpiącym ratunek sprowadza,
 Bo kiedy przeciwności ogromem przygniotą,
 Bóg się dobry lituje nad słabą istotą,
 Widzi że pod brzemieniem pada nieszczęśliwa,
 I z paszczy piekieł, jeszcze w upadku wyrывa.
 Lecz teraz, gdy niedolę w pociechę zamienia,
 Strzeż się pokusy czarta, bo wieczysta biada
 Temu, kto nieskończony rachunek sumienia,
 Żyjąc bez trosk, do grobu z grzesznem ciałem składa!
 Poprzestawaj na małym, niebędzie ci mało,
 W dostatkach, chciwość, próżność, niech cię nieob-
 (legą,
 Znasz biedę, wspieraj biednych, spędzisz życie z chwa-
 (lą,

W Imie Ojca i Syna i Ducha Świętego.

ZAKOŃCZENIE.

Dużo, oj dużo znów czasu ubiegło,
 Jak nowy dziedzic zawitał do wioski,

A jak to zwykle, w tę przestrzeń rozległą,
 Szły naprzemiany pociecha lub troski,
 Ale kmiotkowie Najwyższemu chwała,
 Z nowego pana szczęśliwi, kontenci,
 Dawna zamożność do zagród zajrzała,
 A nędza... starym tkwi ledwie w pamięci.

.

W schludnej izdebce, otoczon rodziną,
 Na łożu-śmierci siwy starzec kona,
 Płaczą krewniacy i obcym łzy płyną,
 A starzec swoich przytula do łona,
 Z błogosławieństwem ostatni raz pieści
 Córy i syny i drobne wnuczeta,
 A w jego twarzy niewidać boleści,
 W oku spokojność uroczysta, święta...

To Janek. Zamilkł, a bezwładna ręka
 Spadła na piersi i splotła **krzyż** z drugą...
 Drużyna z żalem przy łożu uklęka,
 Dusza się z ciałem rozłączy niedługo....
 nią Stróż Anioł widomy w tej chwili,
 Wskazuje niebo promienistą dłonią...

Starzec gasnące wejrzenie wysili,
 Żegna niem swoich, co rzewne lzy ronią,
 O krzyż ostatniem skinieniem zawoła,
 Do nóg Chrystusa tuli usta sine,
 Westchnął... i dusza w objęciach anioła
 Uszła z tej ziemi w szczęśliwszą krainę.

.

A na cmentarzyk, znowu przybyła
 Pod skromnym krzyżem niska mogiła,
 Lud ją odwilża łezką żalowaną,
 Toż na niej kwiaty co lato rosną,
 Toż jej nieszeci brzydka pokrzywa,
 Bo tam poczciwy Janek spoczywa.

K O N I E C .



DZIEŁA WYDANE NAKŁADEM KSIĘGARNI

lub w znacznej ilości exemplarzy zakupionych

A. NOWOLECKIEGO.

J. S. Bogucki. Wizerunki społeczeństwa warszawskiego, szkice obyczajowe, 2 t. rs. 2 k. 10.

J. H. Stoly Wędrujące, szkic pół naukowy, pół humorystyczny k. 30.

Bonifacego Ostrzykowskiego kanonika. Pisma wierszem, oryginalne i tłumaczone; mianowicie z dzieł Tertulliana, 2 t. rs. 1 k. 20.

L. Kropiński. Julia i Adolf czyli miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru, 2 t. rs. 1 k. 80.

A. Niewiarowski i J. S. Bogucki. Wizerunki społeczeństwa warszawskiego, szkice obyczajowe, tomu 2-go edycja druga. (Wydanie to stanowi całość dzieła jak niemniej posłuży do ukompletowania 1-ej edycji tomu 1-go tychże Wizerunków społeczeństwa, wydanych w r. 1844, przez tegoż autora).

A. Niewiarowski. Galeryja panien na wydaniu, kop. 50.

Wieczory w zamku nadreńskim, powieść, kop. 60.

Juliusz i Laura czyli zbrodnia ukarana, romans, kop. 50.

Nauka poprawnego wymawiania głosek: ł, r, rz, h, ch, i środki przeciw seplunieni, napisał St. Gargulski. kop. 25.

Stowe. Chata Wujka Tom, opowiadanie przez panią A. Palmer, z francuzkiego na polskie przełożone, w ozdobnym wydaniu, z 4-ma rycinami kolorowemi, rs. 1.

—Toż samo po polsku i po francuzku, rs. 1 k. 35.

—Toż samo po francuzku, rs. 1.

J. K. Gregorowicz. Różne różności albo prawdziwe historie, z opowiadania Janka z Bielca, 2 t. rs. 1 k. 50.

* **X. Jan Dolinowski.** Chów Pszczół w ścisłym połączeniu metody rojnej z miodną, w stosownym na ten cel urządzonym Ulu, z dodaniem rycin, k. 75.

* **M. Szubert.** Opisanie drzew i krzewów leśnych królestwa Polskiego, (cena niższa) rs. 1.

Robinson des enfans adventures les plus curieuses de Robinson Crusoe, z dodaniem dla ułatwienia przekładu, spolszczonych zwrotów mowy i wyrażeń właściwych językowi francuzkiemu, (galicyzmów) znajdujących się w texcie, oraz słowniczka, kop. 40.

* **Z. Scisłowska.** Powieści dla dzieci na tle miejscowych zdarzeń osnute, z 3-ma rycinami, rs. 1.

A. Niewiarowski. Zbiór powinszowań na wszystkie uroczystości familijne wierszem i prozą, oraz wpisy do Imionników (sztabuchów) w języku polskim, francuzkim, niemieckim, k. 75.

—Toż samo na papierze welinowym, rs. 1.

* **Champonois.** Nowy sposób wypalania wódki z buraków, w zastosowaniu do pomniejszych gospodarstw, z tablicą figur, kop. 50.

* **A. Czacki.** Wzory budowli wiejskich z 24 tablicami litografowanemi, ze wskazaniem zasad do oznaczenia ich obszerności, i obrachowaniem kosztów, oraz z dodaniem nauki stawiania budowli z ubijanej ziemi, rs. 2 k. 25.

* **J. A. Czajkowski.** Gramatyka języka polskiego, część I. kop. 15.

* —Toż samo, zawierająca naukę rozbioru, naukę słoworodu, pisowni, i składni, kop. 50.

Pod prassą, wkrótce wyjdą nakładem téjże księgarni.

W. Morszkowska. Gładjator powieść oryginalna.

L. Kunicki. Nad- Buźne powiastki i obrazki, 3 tomy.

INSTITUT
BADAN LITERACYJNYCH
Biblioteka

ul. Nowy Świat
00-270 W

Tel.

<http://rcin.org.pl>

F
447